



Nazwa instytucji

**Książnica Cieszyńska**

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

**Niewiasta**

Liczba stron oryginału

**44**

Liczba plików skanów

**44**

Liczba plików publikacji

**47**

Sygnatura/numer zespołu

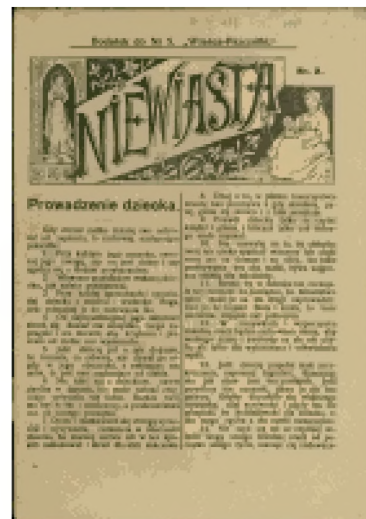
**CZ III 00481**

Data wydania oryginału

**1910**

Projekt/Sponsor digitalizacji

**Dofinansowano ze środków WPR Kultura+**



**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**



**NARODOWY  
INSTYTUT  
AUDIOWIZUALNY**

**KULTURA+**

**01 001**  
**Digitalizacja**



## Prowadzenie dziecka.

Gdy chcesz matko dziecię swe uchronić od zepsucia, to zachowaj następujące prawidła:

1. Przy każdym jego uczynku, zwracaj jego uwagę, czy on jest dobry i czy zgadza się z Bożem przykazaniem.

2. Własnym przykładem wskazuj dziecku, jak należy postępować.

3. Przy każdej sposobności opowiadaj dziecku o dobroci i wielkości Boga, oraz pobudzaj je do miłowania Go.

4. Od najwcześniejszej jego młodości strzeż się dawać mu wszystko, czego zapagnie i nie dozwól, aby krzykiem i płaczem od ciebie coś wymuszało.

5. Jeśli dziecię już o tyle dojrzało, że rozumie, co mówisz, nie chwal go nigdy w jego obecności, a zwłaszcza nie mów, że jest ono mądrzejsze od ciebie.

6. Nie kłóć się z dzieckiem, nawet śłochoy w żartach, bo może nabrać zwyczaju opierania się tobie. Rozkaz twój ma być krótki i stanowczy, a posłuszeństwa ucz od samego początku.

7. Ojciec i matka niech się strzegą sprzeczki i wyzywania, zwłaszcza w obecności dziecka, bo inaczej, zechce ich w ten sposób naśladować i straci dla nich szacunek.

8. Dbaj o to, w jakim towarzystwie dziecię twe przebywa a gdy dorośnie, pytaj, gdzie się obraca i z kim przestaje.

9. Pozwól dziecku tylko te czytać książki i pisma, z których tylko coś dobrego może uzyskać.

10. Nie zezwalaj na to, by chłopiec twój lub córka spędzali wieczory lub część nocy po za domem i na ulicy, bo takie przebywanie bez oka matki, bywa najgorszą szkołą dla młodzieży.

11. Strzeż, by w dziecku nie rozwijała się chciwość na pieniądze, bo łakomstwo takie może je na złe drogi zaprowadzić. Ucz je, że bojaźń Boża i cnota, to rzecz pierwsza, majątek zaś poboczna.

12. W rozrywkach i wypoczynku dziecka, niech będzie zachowana miara, aby wolnego czasu i swobody na złe nie użyło, ale tylko dla wytchnienia i odświeżenia myśli.

13. Jeśli dziecię popełni małe przekroczenie, napomnij łagodnie, tłumacząc mu jak złym jest ten postępek. Jeśli powtórzy ten uczynek, ukarż je ale bez gniewu. Gdyby dopuściło się większego występku, użyj surowości i nigdy mu nie przepuść, bo pobłażliwość dla dziecka, to dla niego zguba a dla matki nieszczęście.

14. Nie czyni się też ze zbytnej miłości sługą swego dziecka; niech od początku swego życia, szanuje cię nadewszy-



stko niech ci służy i miłuje. Z takiego dopiero doczekasz się pociechy.

## O wychowaniu dzieci.

Dziś co raz bardziej każdy narzeka, że szczególnie młodzież bardzo się rozluźnia, nie szanuje rodziców, starszych, przełożonych, nawet i duchownych; staje się rozpustną, rozwiozłą tak, że niejeden zadaje sobie pytanie: jak to tak dalej pójdzie, co będzie?

Zkąd to pochodzi? Cała wina spada na rodziców! Sprawia to ich niedozór, nie-nauczenie karności, posłuszeństwa, poszanowania, starszych itp. Dziś potrzeba innego wychowania młodzieży niż dawniej.

Dawniej młodzież nie wychodziła ze wsi chyba do wojska, a potem każdy tu się wychował i tu się zestarzał, więc był między swymi od młodości do starości, to się nie psuł. A gdy się trafił jaki wy-bryk, to wszyscy we wsi na niego patrzali z boku; musiał się wstydzić swoich. Dzisiaj co innego. Młodzież tylko podrośnie, zabiera nogi, idzie w świat i tam bez opieki rodziców żyje luźnie, patrzy na zgorszenia, nasłucha się złych mów i powraca ze sercem zepsutem, skażonem — i drugich psuje we wsi.

Toteż dziś trzeba staranniejszego i religijniejszego wychowania, a tu gorzej chowają niż dawniej, bo zaraz od siódmego roku idzie dziecko do szkoły i rodzice już się prawie nie troszczą o dobre wychowanie, lecz zdają to na łaskę nauczyciela, który tam uczy pisać, czytać, rachować, ale posłuszeństwa dla rodziców nie uczy i moralności, obyczajności poza szkołą niedo-głąda, a rodzice znowu nie zważają, we wszystkim pobłażają — i tak dzieci rosną bez karności domowej, a potem nie mając wyrobionego, stałego charakteru za ładą podmuchem stają się złemi, nieposłusznymi, krnąbrnymi. I tu wina spada na rodziców i Bóg z rąk rodziców, będzie się upominał duszy dziecka.

To też teraz bardziej niż dawniej trzeba dzieci trzymać w karchach posłuszeństwa i

moralności, a rodzice mają ku temu władzę i wszelkie sposoby na to od najmłodszych lat, aby przyuczać do posłuszeństwa, wpajać zasady wiary świętej, pobożności i bojaźni Bożej. A gdy dzieci podrosną i wyjdą ze szkoły, nie należy dzieci puszczać lekkomyślnie w świat, jak się teraz dzieje. Od 14 roku już chłopcy i dziewczęta wędrują do Prus, na Saksy, lub gdzie tylko mogą. To bardzo złe, bo zmarnuje dziecko młode lata, zgorszy się i zepsuje — i co potem? Nieraz staje się hańbą rodziców i społeczeństwa!

Nie tak trzeba postępować z młodzieżą. Ale każdy ojciec i matka nie powinni chłopca po wyjściu ze szkoły puścić w świat, ale obejrzyć się, do czego ma dziecko zdolności — i oddać je na naukę jakiego rzemiosła, pod dozór dobrego majstra, doglądać jak się prowadzi, nie pobłażać, ale choćby i z trudnościami niech kończy zaczęty fach. Wtedy będzie mieć chleb zapewniony. — Dziewczęta tak samo, broń Boże, puszczać w świat, ale do czego która ma zdolności, starać się je dać czegoś nauczyć, a zawsze dbać o moralność, a dzieci będą dobre. Tylko dobrzy rodzice mogą dać dobre wychowanie dzieciom.



## KOLENDA.

Witaj Jezu mały,  
Któryś zstąpił cudem  
Z niebios na tę ziemię,  
Zamieszkał wraz z ludem.

Będąc w Trójcy świętej  
Między aniołami,  
W najpiękniejszej chwale,  
Tęskniłeś za nami.

Przyszedłeś na ziemię,  
Do ubogich dzieciak,

Do pastuszków w polu,  
Do ich biednych chatek.

Z serca Cię przyjęli,  
Dając skromne dary,  
Za serca sercem dałeś,  
Boskich łask bez miary.

My dziś tacy biedni,  
Jak ci pastuszkowie,  
I Ty do nas idziesz,  
Z Tobą aniołowie.

Lecz cóż my ci damy,  
Kiedy zboże zgniło,  
Resztę egzekutor  
Zabrał rządu siłą.

Kto mógł, nam niepomógł  
W tej ciężkiej niedoli,  
Że dziś nawet jemy  
Jałowo bez soli.

Więc całą nadzieję  
W Tobie pokładamy,  
I gorącą prośbę,  
Przed żłóbkiem składamy.

O Jezuniu Dziecię,  
Daj nam łaski z nieba,  
Rozkaż Twojej ziemi,  
Wydać dużo chleba.

Niech chlebem lud rośnie,  
Na twą większą chwałę,  
I odda z wdzięczności,  
Swoje serce całe.

Chleb niech miłość zrodzi,  
Wskrzesi wolność cudem,  
I miła Ojczyzna,  
Wstanie Tobie z ludem.

*Józef Nocek.*

## PRZY KOŁĘDZIE.

Obrazek świąteczny.

W kilka dni potem leżał rozgorączko-  
wany na lichem pościu.

Koledzy, którzy z nim mieszkali, wyszli.  
Był sam.

Nakrył się kocykiem podartym, ręce  
założył pod głowę, oczy wlepił w brudny  
sufit.

— Chciałem być dobrym — mówi do  
siebie, jakby się spowiadał. — Hej! hej!...  
Miły Boże!... Gdzie te lata moje, kiedy ja  
byłem dobry... Gdzie to życie moje, które  
było tak czyste i jasne, jak poranna zorza,  
któremu błogosławiła matka kochana, obie-  
cując szczęście?... Gdzie te sny moje o  
wielkich dla Ojczyzny czynach, o tem, czem  
będę kiedyś dla ludu?...

Zdaje mu się, że stoi obok niego cichy  
Anioł, pełen smutku, nazywa się „żał”. —  
Zdaje mu się, że Anioł ten płacze, a każda  
łza, jaka spadnie... na jego czoło, zmywa

winę, bieli serce zbrukane i lepszym go  
czyni...

— Dlaczego ja stał się zły?... gorzki,  
zimny, pełen grzechu i przekleństwa?... Czy  
nie szkoda życia mego?... czy nie szkoda  
serca mego?... Czy z grobem matki, zni-  
knięciem ojca, złością brata, miała i moja  
dusza upaść nikczemnie? O!... byłem słaby  
jak trzina wodna, pierwszy wichur złamał  
mię i rzucił w błoto... serce mi zamarło  
w piersi. Żyję, choć młody jeszcze, jak  
trup umarły... Kiedym ja się modlił? kiedym  
ja w pierś się uderzył?...

Anioł żalu nachyla się jeszcze bliżej  
— zdaje mu się dotyka znękanego czoła  
skrzydłami i szepce cicho, jakby smętną  
modlitwę:

Szkoda ciebie! szkoda duszy! szkoda  
życia!



Lecz o to z drugiej strony nasuwa się widmo „nędzy” i szepce :

— Nakarm go... ogrzej go... ubierz go... a wtedy dopiero płacz nad nim... teraz on mój... głodny... zimny...

I Żal znikł.

Michał wyciąga rękę po ostatnią kartoflę w pół zmarzłą — wkłada ją do ust i mówi:

— Niech wszystko wezmą dya....!

W tem puka ktoś.

Wchodzi Kostuś.

— Czego chcesz?

— Pojedziesz ze mną, jest karta na twoje wyrobiona imię, proszę cię, ślicznie cię proszę, jedź ze mną! Dziesięć dni spoczynku, rozweselisz się trochę. Tyś był dobry dla mnie, pamiętasz?... Gdy mi szło trudno z matematyką, nauczyłeś mnie, pamiętasz, dobrze... Jedź ze mną!... tu mamy na drogi bułeczki z masłem, tu mam smaczną herbatę...

\* \* \*

W ubogiej szkółce nauczyciela zasiedli do wigilii. Jest liczna gromadka. Dzieci drobnych troje, jest młody nauczyciel z drugiej wsi, jest i ksiądz proboszcz staruszek, który każdego roku jakby z dziećmi zasiada w szkółce przy stole wigilijnym, bo na plebanii nikogo przy sobie nie ma, łamie opłatek, błogosławi i rozdziela.

Michał stoi na uboczu. Chociaż wszyscy są dlań uprzejmi, grzeczni, życzliwi, on umyślnie trzyma się sztywnie i obojętnie.

— Po co ja tu? — pyta się, — cóż mi z tych dni kilku, gdy życie całe, jak noc, czarne... Cóż mi, iż widzę szczęście drugich, gdy ja go nie mam, ani na chwilę...

— A pan? — pyta matka Kostusia.  
— Proszę bliżej i panu złożymy życzenia. Niech Bóg błogosławi w zamiarach, niech wszystkim pokieruje dobrze!

— Ja panu życzę, aby po skończeniu nauk obrał sobie pracę taką, która Ojczyźnie najpiękniejsze przynosi plony — mówi nauczyciel.

Aż ksiądz pleban staruszek rzeknie:

— Niech ci dzisiaj opłatek zgoi

wszystkie rany!... Kochaj i wierz! mój synu! bo w tem podstawa szczęścia całego!...

Milcząc schylił się Michał, rękę ucałował kapłana, usiadł przy stole, zimny, sztywny, obojętny. Zamiast radości i wesela znać u niego ból i ponury smutek. Przez całą wigilię nie zmienił się.

Aż dopiero gdy pleban drżącym głosem zanucił:

„Anioł pasterzom mówił“,

gdy cała gromadka wesoło i radośnie pieśń tę śpiewać poczęła, Michałkowi zabłyśły łzy w oczach, serce uderzyło żywiej.

Odsunął się na bok, pod okno wtulił i płakał jak dziecko.

Tyle lat kolendy nie słyszał... tyle lat zimny był jak głaz...

Dzieci z ojcem, Kostusiem, młodym nauczycielem otoczyły choinkę, jedną kolendę za drugą śpiewają, a pleban wzięwszy Michała za rękę, sadza go obok siebie i rozmawia długo a długo.

— Dziecko biedne! — mówi pleban. Toż myślałeś, iż życiu za złe płaci się złością?... Toż na niedolę i nędzę chciałeś mieć gniew, złość i grzech? Popatrz na to Dziecię Boskie, które dziś leży w żłóbku... Czy Ono nie znachodzi w życiu tego wszystkiego, coś ty znalazł? Nędza, zimno, głód, złość ludzka, opuszczenie i prześladowanie... upadki ludzkie... Wszak to życie zawsze niesie, — wszak to gościniec jeden i tensam... A czem Zbawiciel walczy? On, który przyszedł zło zdeptać — walczy cnotą i miłością, zaparciem się, poświęceniem... — I mnie życie nie pieściło matczyną dłonią... i jam cierpiał, walczył, zło spotykał... a przecież popatrz: nad czołem zbieleły włosy, oczy przygasły, ramiona pochyliły się i... mimo to jam wesół, kocham świat, ludzi, dobro, wiarę, mam i spokój... wiesz czemu?... — U żłóbka Bożej dzieciny uczyłem się życia...

Kolendy brzmią wesoło... jedna za drugą snuje się, jak nić srebrna... jedna weselsza jak druga. Nuta kolend tych bije o serce Michała, jak o dzwon martwy i budzi go do życia...

Pochylił czoło — łzy toczą się na dłoń plebana, a on mówi z cicha:

— Każdy marzy i roi, jak ty marzyłeś...  
Czem większe pole pracy chcesz objąć swe-  
mi ramiony, czem wyższe ideały chcesz w  
życiu osiągnąć, tem musisz być lepszy i  
wytrwalszy na losy i trudy. Dało ci życie  
piołun do wypicia? Stała nędra przy  
tobie, jak wieczny cień?... Więc tyś wal-  
czyć nie umiał?... Otrzeź lzy!... podnieś  
czoło!... z kolendą na ustach idź dalej!...  
Śpiewaj, jak oni teraz: „Pójdźmy wszy-  
scy do stajenki, do Jezusa” — a Jezus  
ci ducha pokrzepi i rozgrzeje twe serce....  
Zimne serce, mój synu, zimne serce, to  
straszna choroba, to śmierć wiary i nadziei,  
a nigdzie tak ono nie rozgrzeje się —  
i nie rozpali jak przy kolendzie... śpiewanej  
Jezusowi...

\* \* \*

Po powrocie ze świąt Michał mieszkał  
z Kostusiem, uczył go, stawał się codziennie  
lepszym i powtarzał często:

— Tobie, chłopczyno, szczęście za-  
wdzięczam. W domu twoim, przy kolendzie,  
odżyłem i stałem się lepszy... B.....w...

## ZŁOTE ZIARNKA.

Wierzysz, że się Bóg zrodził  
W Betleemskim żłobie,  
Lecz biada ci, jeżeli  
Nie zrodził się w tobie...

Adam Mickiewicz.

o o

Nie odkładaj nawet i na ćwierć go-  
dziny pożytecznej sprawy, którą zaraz wy-  
konać możesz.

o—o

Przedewszystkiem napraw nieład, który  
postrzeżesz około siebie i w sobie samym.

o—o

Użyj dobrze tej chwilki wolnej, którą  
ci wśród zajęć Bóg zesłał, abyś potem nie  
żałował, że na marne poszła.

o—o

Działaj żwawo, ale bez nagłości; nigdy  
nie zabraknie czasu temu, które go dobrze  
używa.

o—o

Dobry humor czyli wesołe i łagodne u-  
sposobienie tem jest wśród rodziny, czem pogo-  
da w przyrodzie. Czas pogodny, jasny, bez  
chmur i mgły, rozwesela i ożywia płuca.  
Czas chmurny, dżysty i ciężki osłabia, dra-  
żni i nuży.

o—o

Zbytne zamięłowanie w rozmowie, do-  
wodzi próżni serca, płytkości ducha i leni-  
stwa umysłu. Unikanie rozmowy oznacza  
dumą, niechęć lub pogardę ku bliźniemu.  
Strzeżmy się obojga.

o—o

Dobra rozmowa, to pociecha, rozry-  
wka, lub dobra rada, którą bliźniemu świa-  
czymy. Nie usuwajmy się od tej przysługi.

o—o

Szyderstwa unikaj; grzech to ciężki,  
zwłaszcza względem osób, którym winniśmy  
uszanowanie.

## Listy od Czytelniczek „Niewiasty.”

P. J. Chr. Kochane Siostry! Będąc  
wdową i matką trzech nieletnich córek, po-  
siadałam w Hecznarowicach grunt po ś. p.  
mężu moim Józefie Marcu, zapisany dekre-  
tem dziedzictwa na nasze dzieci. Grunt ten  
od niepamiętnych czasów był jako własność  
używany przez naszych przodków i opła-  
całiliśmy oddawna za niego podatki. Tylko  
jeden staruszek żyje jeszcze, który pamięta,  
jak jego przodkowie powtarzali, iż 30 mor-  
gów gruntu w Hecznarowicach były nadane  
naszym pradziadom, przez hrabiego Sem-  
berta, za czasów królów polskich. Przed  
30 laty, nasi ojcowie byli zmuszeni proce-  
sować się o te grunta z baronem Larischem,  
który do nich sobie rościł jakieś prawa.  
Proces ten trwał kilka lat. Właściciele  
jeździli w tej sprawie do Cesarza i od tego  
czasu był spokój aż do r. 1905. Przez ten



czas nie płacili bar. Larischowi żadnej dzierżawy, a od 20 lat płacą krajowe podatki, więc są prawowitymi posiadaczami tych gruntów. Mój grunt obejmował tylko 1½ morga, żywiłam z niego siebie i dzieci, tymczasem zaskarżoną zostałam przez bar. Maryana Larischa o oddanie tego skrawka ziemi, gdyż wyszukano gdzieś w księgach gruntowych, że na jego imię jest on zainstalowany. Tak samo się dzieje z innymi właścicielami tych gruntów. Gdy idą na termin, sędziowie nie pytają, jak dawno grunta te posiadali nasi przodkowie, tylko jak dawno teraz który z nas grunt posiada i według tego sądzą. Więc odebrano mi mój grunt, taksamo Annie Zacnej odebrano 1½ morga. Apelacja moja do sądu obwodowego w Wadowicach i do sądu najwyższego w Wiedniu, odrzuconą została i na tej podstawie zlicytowano resztę mego majątku, jakkolwiek mogę postawić świadków, iż od r. 1847, ze spornego gruntu dzierżawy nie płaciłszy, a sam p. zarządca bar. Larischa, p. Bichterle, przed 20 laty na komisji w Hecznarowicach stwierdził, że grunt, ten należy do Marców. Według świadectw pewnych, ten kawałek ziemi został nadany przed stu kilkudziesięciu laty, przez hrabiego Schörnberga, gospodarzowi, który pod tym nrem mieszkał co ja.

Wszelkie świadczenia i oczywista prawda nic tu nie znaczą. Prawo mocniejszego wzięło górę i pozbawiło nas chleba, pozostał nam tylko kij żebraczy.

*Anna Marcowa, z Hecznarowic.*

## O śniegu na oziminach.

Wiadomo każdemu, że jak przyjdzie silny mróz, a wiatr, to szczególnie na górnych, a piaszkowatych polach żyto ze szczerem nieraz wymarza. W tym roku śniegiem mamy wszędzie dosyć, ale czasem może go być za dużo, więc trzeba sobie wytlómaczyć, kiedy śnieg na zbożu jest potrzebny, a kiedy szkodliwy i jak się od tej szkody uchronić.

Dziwnem się to niejednemu zdaje, że

śnieg grzeje i bardzo grzeje. Uczni ludzie, co te rzeczy badali, wymiarkowali, że choć na dworze było dwanaście stopni mrozu, to pod śniegiem ziemia nie była zmarznięta. Wiadomo też jest, że zając najlepiej się w śniegu zakopie i w cieple siedzi, jak w chałupie. Na dalekiej zaś północy i ludzie robią sobie ze śniegu budy i w nich, jak w domach mieszkają. Ale skądże ten śnieg grzeje, kiedy sam jest jak lód zimny? A to pochodzi ztąd, że śnieg nie przepuszcza ciepła, co pod nim jest. Więc zając nie zmarznie, bo z niego ciepło nie uchodzi. Tak samo ciepło jest w ziemi i z niej nie uchodzi, jeżeli ją śnieg dość grubo przykryje. Na świecie może być raz dziesięć stopni mrozu, to znowu tylko dwa stopnie, a przynajmniej bardzo mało się zmieniło. Tak na przykład pewien uczony rolnik zbadał, że przez cały miesiąc na polu pod śniegiem ciepło się nie zmieniło więcej jak na stopień, co jest dla zboża bardzo korzystne.

Pole śniegiem nie pokryte, to rozmarza, to zamarza, ziemia pęka, rozrywa korzonki i zboże gnieje, a czasem to go całkiem na wierzch wysadza, jak na marglowatej ziemi. Tego wszystkiego pod śniegiem nie ma. Ale z drugiej strony, gdy duży śnieg spadnie na ziemię niezamarzniętą, to pod śniegiem robi się za ciepło dla zboża, zboże niezamarznięte i pod silnym przykryciem śniegu, chce w cieple rosnać dalej i oddychać, a tu powietrza nie ma, bo gruba płachta dusi, to też pod śniegiem zaczyna zboże gnić — przeje. Każdy wie, że nieraz na wielkich kawałach pola, gdzie śniegu nawiąło, pole wyprzeje. Tak bywa z żytem wybujałem i z rzepakiem. Trzeba więc w takim razie śnieg o ile możliwości usuwać, a przynajmniej robić w niem przegony i bruzdy pługiem, aby powietrze do zboża dopuścić. Jeżeli na grubej warstwie śniegu robi się skorupa lodowa, po odwiizy, to trzeba ją koniecznie skruszyć, przejechać bronami, albo walcem kolczastym bo inaczej znowu powietrza zabraknie pod śniegiem i zboże może zmarznąć.

Tak więc i w zimie miej oko na pole!

## Rady zdrowia.

### Dziesięć przykazań dla uniknięcia nieszczęśliwych wypadków.

1. Nie zostawiaj nigdy dzieci samych w mieszkaniu, nigdy nie pozwól siedzieć dziecku samemu przy otwartym oknie.

2. Nie zostawiaj zapalek, garnków z ukropem, gorącego żelaza tam, gdzie dziecko sięgnąć może.

3. Zamknij dobrze każdą truciznę a butelkę opatrz napisem, żeby się nikt nie mógł omylić.

4. Nie używaj nigdy butelek, słoików, naczeń itp., zanim ich dobrze nie wymyjesz ciepłą wodą sodową.

5. Nie używaj pobielanych, miedzianych (koprowych) lub cynkowych naczyń.

6. Nie dolewaj nigdy do palącej lampy lub maszynki nafty lub spirytusu.

7. Strzeż się, żeby się do rozpalonego tłuszczu nie dostała woda, gdyż para może ci oczy wyparzyć.

8. Nie wywabiaj plam, nie pierz rękawiczek bencyną lub terpentyną przy lampie lub świecy — bencyna bowiem łatwo eksploduje.

9. Nie zasuwasz klapy u pieca dopóki się węgiel nie wypali, bo się zaswędzisz.

10. Gdy sobie skaleczysz palec lub rękę, owiń natychmiast; jeśli kurz lub trująca materya dostanie się do rany, może łatwo nastąpić zakażenie krwi.

**Zgubny wpływ picia piwa u dzieci.** Nigdy nie można przestrzegać lekkomyślnych rodziców przed daniem piwa, wódki itp. napojów alkoholowych dzieciom. Smutny przykład zgubnego wpływu alkoholu daje nam choroba pięcioletniego chłopca, który z powodu sparaliżowania obu nóg oddany został do kliniki prof. Strümpa w Erlangen. Chłopczyk był odpowiednio do swych lat rozrosły i normalnie rozwinięty, niezbyt dobrze odżywiany, umysłowo żywy i pojętny. Pewnego wieczoru na przechadźce upadł, nie mógł się w żaden sposób podnieść i przez kilka godzin z rzędu nogami poruszać. Po pewnym czasie przyszedł trochę do siebie, lecz od tego wy-

padku nie może wcale, a wcale chodzić, gdyż dostał gwałtownego bólu w nogach, który zwiększa się przy każdym stąpieniu i poruszeniu. — Umysłowo jest jednakże dziecko bardzo żwawe i ma dobry apetyt. W klinice stwierdzono niebawem ten objaw choroby jako uporczywe zapalenie nerwów, połączone z zanikiem odnośnych mięśni. Powodem choroby, jak później stwierdzono, było wczesne używanie wina i piwa, które dawano chłopcu codziennie w lokalu restauracyjnym jego ojca.

**Pomoc przy zachłystnięciu.** Gdy przy jedzeniu lub picu dostało się nieco do przewodu oddechowego, trzeba wtenczas trzymać ramiona wyciągnięte do góry, jakobyśmy chcieli ręką dostać do sufitu. — Wten sposób klatka piersiowa się podnosi, układ płuc się zmienia, co zazwyczaj jestto pomocnem, tak iż przedmiot połknięty jesteśmy w stanie wypluć. Natomiast uderzanie w plecy jest zwykle bezcelowem.

## Rady domowe.

**Bez piasku w zimie bieda kurom i innym ptakom domowym.** Wiadomo, że ptaki nie mając zębów, pokarmu żuć nie mogą. Rolę zębów obejmują tu drobne kamyczki, które ptak połyka i one to jak te kamienie młyńskie ścierają na miazgę wszystek pokarm znajdujący się w żołądku. To zaś tarcie jest tak silne, że w odchodach ptasich nie ma ani śladu z owych kamyczków przez ptaka połkniętych.

W porze ciepłej nie zachodzi potrzeba troskania się o piasek dla kur, lecz gdy nastaną śniegi lub ziemia zmarznie, to kura nic już nie udzióbie. By drobiowi przyjść z pomocą, należy już w jesieni postarać się o jedną lub parę taczek gruboziarnistego piasku, który trzeba gdzieś pod dachem przykryć liśćmi, by nie zamókł i nie zmarzł.





## Rozmaitości.

**Umiarkowanie Mahometanów.** Bardzo mądrze zrobił Mahomet, że w koranie cały rozdział poświęcił umiarkowaniu. Poucza on tamże, że *Allah* (Bóg) zaraz na początku świata wyznaczył dla każdego ilość pokarmu na całe życie jego. Turek zatem nie pije i nie je bez potrzeby a cieszy się z każdego dnia, w którym nie ma zupełnego apetytu — gdyż uznaje w tem przedłużenie życia. — Podziwiać można przezorność Mahometa, upatrującego w umiarkowanym sposobie życia podstawę tak zdrowia jako też podeszłego wieku.

**Rzadki człowiek.** Do mieszkania pana B. wchodzi pan A. i mówi: — Moje uszanowanie panu, przychodzę wskutek pańskiego ogłoszenia w gazecie. B. Proszę, a więc? — A. Ogłosiłeś pan, żeś znalazł pulares w którym było dużo banknotów. — B. Tak. — A. I że zwrócisz go temu, co dowiedzie, iż jest jego właścicielem. — B. Tak. — A. Trzeba więc opisać jak wyglądał pulares i jakie były banknoty? — B. No, naturalnie. — A. I mnie byś pan go oddał, gdybym tego dowiódł. — B. To się rozumie. — A. Przyznam się panu, że to nie ja zgubiłem te pieniądze. — B. Więc pocóż pan przyszedłeś i nudzisz mię temi pytaniami? — A. Bo chciałem się zbliżyć przypatrzeć człowiekowi, który znalazł grube pieniądze, a chce zwrócić właścicielowi. Teraz żegnam pana.

**Coś gorszego.** Katecheta skończywszy wykład o szatanach, pyta jednego z uczniów: — Czy jest na świecie coś gorszego od szatana? — Jest! — odpowiada chłopiec śmiało. — A cóż? — pyta ksiądz zdziwiony. — Policyant jest gorszy. — A to dlaczego? — Bo jak mamusia z tatkiem się pokłóciła, to powiedziała: — Bodaj cię dyabli wzięli! — A przecie żaden dyabeł po tatusia nie przyszedł. A jak w przeszły tydzień tatuś się upił trochę, to zaraz wziął go policyant i musiał 5 koron zapłacić.

**Wędrujące dusze.** Pewien europejski podróżny, zajechawszy do Indyi, zastrzelił na wybrzeżu, drapieżnego morskiego ptaka. W kraju tym, lud wierzy w przechodzenie dusz ludzkich w zwierzęta, więc też jeden z miejscowych wieśniaków, oskarżył cudzoziemca, iż zgładził, ptaka, w którym przebywała po śmierci, dusza jego ojca. Ustawy krajowe są w tym względzie bardzo surowe i europejczyk został przez sąd skazany na śmierć. Nie wiedząc, jak się bronić, a widząc śmierć blisko, zawołał: — Czekajcie coś wam wyjaśnię: oto całkiem słusznie zemściłem się na ptaku, bo on w moich oczach połknął rybę, w której przebywała dusza mojej matki. — Ten wybieg uratował go od śmierci.

### Zagadka.

Samo przychodzi,  
Samo odchodzi;  
Gdy chcesz wymieść, nie wymieciysz,  
Gdy chcesz wynieść nie wyniesiesz.

**W NIEMCZECH NIC NIE KUPUJĘ!**

**R. Pawłowski**

dostawca Związku urzędników państwowych i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników

**w Krakowie, Rynek 18.**

Poleca ulepszone **Singera maszyny do szycia i haftu**, wypróbowane przez hafciarnie i pracownie krawieckie i uznane są za najlepsze. — **Niezrównane w szyciu i nie-doścignione w hafole.** — Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.



Wyd. ks. Stan. Stojałowski i Spółka. Red. nac. ks. Stojałowski, odpow. red. J. Tłaska w Białej.  
Drukarnia p. J. K. Studenckiego wł. Spółki w Białej.

Ucz się milczeć — byś treściwie  
Umiał podnieść w niebo głosy;  
Ucz się modlić — byś cierpliwie  
Umiał wytrwać na złe losy.

Dobra wola — to skarb w życiu,  
Co się tylko czynem żywi...  
Dobre chowa się w ukryciu,  
Ztąd kochani, miłościwi.

Rano rozważ, co masz czynić,  
Nim postawisz krok na progu,  
A wieczorem licz się Bogu,  
I już lepiej jest obwinić  
W sercu siebie, niżli bliźnie,  
Kiedy noga się pośliznie.

Nic nie pocznij bez rozwagi  
Boga wzywaj do pomocy;  
To nie zbraknie ci odwagi  
Ani we dnie, ani w nocy.



## Śmierć Piłata.

(legenda)

Cesarz rzymski Tyberyusz, będąc ciężko chorym, dowiedział się, że jest w Jerozolimie lekarz cudowny, który jednym słowem podnosi chorych z łoża śmiertelnego. Nie wiedząc, że ów lekarz zabity został przez Piłata i żydów, dał dworzaninowi swemu, Beluzyanowi, następujące polecenie:

— Śpiesz, jak możesz najprędzej, do Judei i powiedz Piłatowi, memu słudze i przyjacielowi, by przysłał mi lekarza cudownego, który mi może zwrócić dawne zdrowie.

Beluzyan spełnił rozkaz cesarski, stanął przed Piłatem i rzekł:

— Piłacie! Tyberyusz Cezar, imperator i pan twój, rozkazuje i prosi cię, abyś natychmiast posłał doń lekarza cudownego, który w mieście tutejszem mieszka i który jednym słowem leczy wszystkie choroby.

Gdy Piłat usłyszał rozkaz, przestraszył się, gdyż sam oddał Jezusa na śmierć i odrzekł wysłańcowi cesarskiemu:

— Człowiek ów był złoczyńcą, lud szedł za nim, więc za radą mędrców, ka-  
załem go ukrzyżować.

Wysłaniec w drodze powrotnej spotkał kobietę imieniem Weronikę, która знаła Jezusa i mówił do niej:

— Ach, kobieto! Dlaczego żydzi zabili tego lekarza cudownego, który żył w tem mieście i jednym słowem leczył wszystkie choroby?

Płacząc, odrzekła kobiecie:

— Niestety, panie, to był Bóg i nauczyciel mój, którego Piłat uwięził i na śmierć oddał, dla tego tylko, że żydzi go nienawidzili.

Mówił tedy Beluzyan ze smutkiem:

— Szkoda, że rozkazu pana mego spełnić nie mogę.

Widząc boleść męża, rzekła Weronika:

— Gdy Pan mój chodził po całym kraju i nauczał, smutno mi było długo nie-widzieć Go. Chciałam więc mieć obraz Jego, aby mię pocieszał w nieobecności Mistrza. Gdy niosłam płótno do malarza, spotkałam Pana, który zapytał mię, dokąd idę. Powiedziałam z czem i po co i Pan wziął płótno z rąk moich, a po chwili od-  
dał mi już z wizerunkiem swym. Jeżeli pan twój spojrzy na obraz ten z wiarą, uleczoney będzie.

Na to Beluzyan:

— Kobieto! sprzedaj mi obraz ten, dam ile sama zechcesz.

Kobieta odpowiedziała:

— Sprzedać nie mogę, lecz pójdę z tobą do cesarza, zaniosę obraz, aby spoj-  
rzał nań i powrócę do domu.

Beluzyan powrócił do Rzymu z Weroniką i zdał sprawę cesarzowi Tyberyuszowi z poselstwa swego mówiąc: „Jezus, którego widzieć pragnąłeś, nie żyje. Nie-  
sprawiedliwie skazany na śmierć przez Piłata i oddany żydom, umarł na krzyżu. Ale przysłał ze mną niewiasta pewna i przy-  
niosła wizerunek Jezusa. Jeżeli spojrzysz nań z wiarą, uzdrowiony będziesz“.

Tedy cesarz rozkazał na drodze stać materye jedwabne i przynieść wizerunek Jezusa. Spojrzał — i uleczoney został.

Poczem cesarz rozkazał pojmać Piłata



Pontskiego i przywieźć do Rzymu. Gdy rozkaz spełniono, pełen gniewu, kazał go stawić przed siebie. Piłat zaś, który miał z sobą szatę Jezusa, włożył ją na siebie, idąc do cesarza. Gdy cesarz spojrzął na Piłata, gniew jego ucichł od razu; podniósł się z miejsca, powitał go i nie wymówił nawet gniewnego słowa. Po wyjściu Piłata, cesarz znowu zapalił się gniewem i skarżył się, że nie mógł gniewu swego okazać winowajcy. Kazał go znowu przywołać, aby powiedzieć mu, że synem jest śmierci, gdyż nie wart żyć na świecie. — Lecz gdy tylko ujrzał go, powitał go uprzejmie i gniew jego zniknął. Dziwili się lemu wszyscy dworzanie, dziwił się sam cesarz, aż za radą pewnego chrześcijanina, kazał zdjąć z Piłata szatę, którą ten miał na sobie.

Wtedy dopiero poczuł cesarz, że gniew wzbiera w sercu jego, i kazał go uwięzić. Po kilku dniach, zebrana przez cesarza rada, skazała Piłata na śmierć haniebną. Gdy Piłat dowiedział się o wyroku, zarządził się własnym nożem i tak zginął. Gdy doniesiono cesarzowi o samobójstwie Piłata, rzekł: „Wyrok spełniony i winowajca umarł śmiercią haniebną, gdyż własna ręka nie oszczędziła go.“

Ciało Piłata, przywiązane do wielkiego kamienia myńskiego, wrzucone zostało do Tybru.



## ZŁOTE ZIARNKA.

Jeśli starasz się dobrze swe dziatki wychować, one tak samo swoje wychowają i tak pójdzie dalej, tworząc łańcuch dobrych ludzi. Ciesz się, że będziesz pierwszym jego ogniwnem.

Usta matki, to jakby księga wymowna, ku nauce dzieci.

Ten, co nic nie czyni dla zbawienia swego bliźniego, trudno, aby sam był zbawionym.

Nietylko o czyste sumienie ale i o dobrą sławę się staraj; pierwsze twą własną korzyścią, druga pożytek dla twoich naśladowców.

Nie bój się zrobić pierwszy ku dobremu początek, choć widzisz w okół grzech i złą wolę. Czyż żał ci, iż będziesz pierwszym co łody grzechu przełamie wśród tych, co cię otaczają?

Nie dla siebie samych żyjemy, ale abyśmy się starali uczynić dla innych wszystko, co najlepszego jest w naszej mocy.

## Środek na bogactwo.

Niedawno znalazł się w Anglii człowiek, który objawił tajemnicę sposobu stania się bogatym. Jest nim wielki kupiec, Wiliam Whikelly, twórca i założyciel wielkich towarów. Był on pierwszym, który odważył się założyć w Europie wielki bazar, to jest sklep, zawierający wszystko, co sobie można tylko pomyśleć.

Z małego sklepu powstała pod jego kierownictwem ta olbrzymia instytucja, która mieści się w całym szeregu kamienic i wypełnia dosłownie całą ulicę w pobliżu Hydeparku. Twórca takiego „sklepu“ posiada z pewnością obfite doświadczenie i ma prawo doradzać innym, tembardziej, że myśli jego są tak proste i łatwe do zrozumienia same przez się, iż w zupełności zasługują na to, aby się stały powszechną własnością.

Powiada on: „W pierwszym rzędzie potrzeba sumienie zestawić z majątkiem, przyczem pierwsze powinno zawsze być większe niż drugie, ponieważ ono właśnie jest fundamentem wielkiego przedsiębiorstwa. We wszystkiem potrzeba być uczciwym, ponieważ uczciwość i prostota jak w całym życiu, tak w każdym zawodzie, są najpotężniejszą bronią.“

Aby zapewnić pracy swojej powodzenie, potrzeba przedewszystkiem samemu



pracować, potrzeba koniecznie poznać naturę interesu równie dokładnie i gruntownie jak naturę odbiorców i publiczności. Wówczas interes kupiecki podobnie jak roślina będzie rósł, kwitł i dojrzewał, sprawiając właścicielowi swojemu niewysłowioną radość.

Największym głupstwem jest powierzenie interesów ludziom obcym. Kupiec powinien codzień znajdować się na miejscu; na wszystko, nawet na najmniejszą drobnostkę zwracać baczną uwagę. Potrzeba dbać nie tylko o własne zyski, ale także o korzyść kupujących. Wówczas sklep będzie się rozwijać.

Wobec każdego należy być grzecznym, zarówno wobec bogatych jak wobec ubogich, po których nie można się większych spodziewać zakupów. Grzeczność nic nie kosztuje, a nikomu nigdy nie zaszkodziła, szczególnie w handlu, ponieważ grzeczność kupca sprawia jego gościom przyjemność tak, że chętniej sklep jego odwiedzają.

Ceny powinny być bezwarunkowo stałe. Jest wielu kupców, którzy wolą sprzedać dany towar z własną stratą, niż wypuścić gościa ze sklepu z próżnymi rękami. Gości potrzeba zawsze zadowołać; należy sprowadzać wszystkie możliwe towary, co do których się przypuszcza, że kiedykolwiek będą żądane. Lepiej jest sobie samemu przysporzyć pracy i kłopotu, niż odprawić jakiego gościa z oświadczeniem, że żadanego towaru w sklepie niema.

Wielki kupiec Whikelly, który najdokładniej przestrzegał wszystkich tych reguł opowiada, w jaki sposób udało mu się załatwić bardzo trudne zlecenia.

Raz otrzymał Whikelly trudne zlecenie. Jakiś żartowniś napisał do niego, aby mu odwrotną pocztą przysłać ćwierć litra żywych — pcheł. Kiedy któryś z młodych sekretarzy odczytał dziwaczne zlecenie, wpadł do Whikellego, który szczególną wagę przywiązywał do zleceń pisemnych, ze zapytaniem, co ma uczynić? „Wypełnić zlecenie“, brzmiała krótka odpowiedź.

Natychmiast zawiadomiono dozorców w ogrodzie zoologicznym, aby swoim wychowankom czworonogim wyłowili pchły

i przysłali je nieuszkodzone do sklepu. — Wieczorem zaś do zamawiającego wysłano list z zawiadomieniem, że żądana ilość wiadomego towaru znajduje się na składzie i może mu być natychmiast wysłana, jeżeli udzieli wskazówek, w jaki sposób opakować zwierzątka, aby podróż nie wpłynęła źle na ich zdrowie.

Rozumie się, że spełnianie takich zleceń i dostarczanie tego rodzaju towarów, z największą możliwą akuracnością i pośpiechem, uczyniło firmę przedsiębiorczego kupca ogromnie popularną.

Towary zamówione pocztą lub przez posłańców, wysyłano natychmiast i to w lepszym gatunku, niż te, po które sami odbiorcy się zgłaszali. Nic bowiem nie powiększa tak zaufania do handlu, jak dokładne i sumienne wykonanie pisemnych zleceń. Ludzie zaczęli się zwracać do takiego sklepu z przeróżnymi interesami, a dobry kupiec nie powinien odrzucać ani jednego zamówienia, chociażby najtrudniejszego.

Jeżeli się według tych zasad pracuje, powodzenie jest konieczne. Autor tych rad zaczął od małego kramiku, a obecnie w siedmiu swoich olbrzymich bazarach zatrudnia 6 tys. ludzi. Ale nigdy w ciągu całego swojego zawodu nie pytał się, co może zarobić na towarze, ale jaka jest najniższa cena, za którą może go sprzedać.

Pierwszy jego kramik znajdował się w miejscu, które dla interesów handlowych uważano za zupełnie nieodpowiednie. Żaden z tamtejszych kupców nigdy się tam niczego nie dorobił po prostu dlatego, że podnosili i zmieniali według upodobania ceny i zniechęcali publiczność. Uczciwy i możliwie tani kramikarz Whikelly pobił ich też w krótkim czasie, a kramik jego rósł jak na drożdżach.

---

## Rady domowe.

Nowy sposób sztucznego wylegania jaj. We Włoszech bywa zastosowany następujący sposób wylegania jaj: Dno



płaskiej miski blaszanej odpowiedniej wielkości i boki jej wykłada się wełną, na której układa się jaja przeznaczone do wyłęgania. Następnie przykrywa się miskę pokrywą blaszaną łupkową tak, aby pomiędzy jajami a pokrywą pozostała jeszcze wolna przestrzeń na wysokość 1 cm. — W stosie mierzwy wygrzebuje się dziurę około 40 cm. głęboką, o średnicy odpowiadającej rozmiarowe miski, wstawia w nią ostrożnie miskę, pokrywa lekko nawozem i pozostawia tam przez dwadzieścia dni. Po dwudziestu dniach mierzwę się usuwa, miskę odkrywa, a wylęgłe pisklęta oddaje pod opiekę kurze.

**Wpływ karmy na dobroć mięsa wieprzowego,** jest bardzo znaczny. Przeprowadzone doświadczenia uczą co następuje:

1) Najsmaczniejsze mięso i najcięższe w wadze wydają świnię karmioną mlekiem. Potem następuje karmienie ziarnem jak kukurydzą, jęczmieniem, owsem i grochem.

2) Kartofle wydają pulchne, lekkie, bezsmaczne i przy gotowaniu wiele substancji tracące mięso.

3) Mięso od świń karmionych otrębami jest żółte i niebardzo smaczne.

4) Kuchy lniane i rzepakowe wydają pulchne, tłuste, ale niemiłego smaku mięso.

5) Bób wydaje mięso twarde, trudno strawne i niesmaczne.

6) Żołędź wydaje mało wazące, twarde i niezdrowe mięso.

**Jaja stare rozpoznać można,** gdy pływają na powierzchni wody słonej, do której wzięto na 10 części wody, jedną część soli kuchennej: Cuchnące lub zwietrzałe jaja pływają już na czystej wodzie, gdy tymczasem dobre i zdrowe utoną. Aby poznać, kiedy zostały zniesione, rozpuścić 120 gramów soli kuchennej w litrze najczystszej wody i włożyć w to jajko. Jeżeli zupełnie świeże, utonie na sam spód; gdy pochodzi z dnia poprzedniego, nie dosięgnie spodu; a gdy prztd 3 dniami było zniesione, natenczas pływa na powierzchni wody; im starsze, tem wyżej wystaje ponad wodę.

**Jaja przechowują się doskonale** w kwasie salicylowym. 50 gramów kwasu salicylowego rozpuścić w odrobinie eteru

winnego i rozcieńczyć 1 litrem wody; w tym płynie niech jajka godzinę pozostaną, a potem wysuszyć je i zakopać do skrzyni z sieczką.

**Kamienne garnki,** miski i t. p. nie powinny nigdy stać na otwartym ogniu, tylko na blasze. Nowe kamienne naczynia trzeba wpięw przed użyciem włożyć w garnek z zimną wodą i zagotować wolno, a dopiero gdy ostygną, wyjąć naczynia. Tym sposobem przygotowane naczynia kamienne są o wiele trwalsze. Aby zapobiedz tworzeniu się kamienia w garnkach, włożyć w garnek kawałek kamienia. Części wapienne wody osadzają się wtedy na nim.

**Drabiny** aby się nie rozsuwały, należy przylepić do nóg drabiny małe kawałki kauczuku. Zapobiega się tym łatwym sposobem częstym nieszczęściom.

**Koszyki białe czyścić.** Po wyczyszczeniu kosza mydlinami wstawić miseczkę z siarką do środka. Siarkę zapalić i kosz przykryć szczelnie wielką chustą, aby para siarczana nie uchodziła.

**Korale czyścić.** Włożyć je na krótki czas do letniej wody z sodą, wyczyścić je następnie szczotką letniemi mydlinami i wysuszyć w rozgrzanych trocinach. Po kilku godzinach wyjąć je i wyczyścić miękką czystą szczoteczką. Korale wyblakłe wkłada się na pewien czas w zwyczajną ziemię ogrodową. Można je także włożyć na dwie godziny do słonej wody, potem wyszczotkować i wysuszyć szmatką.

## Rozmaitości.

**Szczątki nosorożca** znaleziono niedawno temu w Galikii, w pokładach ropy petrolejowej. Jest to dowód, że przed wiekami musiał być w tamtych okolicach taki klimat i taka roślinność, jakie dziś są w Afryce i Azji południowej. Nosorożec wykopany jest o wiele większy od dziś żyjących, tak jak wogóle wszystkie zwierzęta przedpotopowe były wzrostu olbrzymiego. Uczeni przypuszczają, że nosoro-





## Jakich przymiotów szukać w człowieku?

Czy są doskonali ludzie na tym świecie? — Na to pytanie, każdy odpowie, że niema. — A jeżeli Chrystus Pan wyrzekł te słowa do apostołów, a przez nich do nas wszystkich: — „Bądźcie doskonałymi, jak mój Ojciec w niebieszech doskonały jest“ — to w ten sposób mamy je rozumieć, że musimy dążyć do udoskonalenia się, ale o ile kto z nas do tej doskonałości się zbliży, o tem Ten tylko wie, kto czytać może w sercach naszych i zna myśli człowieka. Każdy z nas w życiu zauważył różnicę między jednymi z bliźnich, a drugimi. Znamy ludzi, którzy niewzruszenie i wytrwale stojąc na swem stanowisku, staczają mężnie ciężką walkę z przeszkodami życia. Inni znów, nie zważając na to co świat powie, porzucili świetne widoki i zaczęli pracę od początku, w innym zawodzie i z większym pożytkiem dla drugich, choć niezawsze uznanie ich zyskali; są i tacy, co zawsze gdzieś na szarym końcu pozostają, których świat prawie nie zna, a którzy przecie są prawdziwie bohaterami; bywają też ludzie, którzy z cierpliwością prawie męczeńską, znoszą piekło życia domowego,

bez słowa skargi, a nieraz bywa, że przyczyną tego ich udurczenia jest żona niedbała, uparta, próżna, lub kłótniwa. Tutaj niewiasta winę ponosi za to, że mąż wydał się z domu na dłużej i czas spędza, w obcym towarzystwie, czasem i złym, a w końcu psuje się niekiedy i na złe drogi wchodzi. Dzieje się to dlatego, że unikać musi domu, bo mu go obrzydziła zła żona, którą Pismo święte przyrównywa do smoka. Wprawdzie mąż powinien mieć tyle siły charakteru i odwagi, aby ukrócić wybryki żony i do łagodności i pracowitości nakłonić i jeżeli na to się nie zdobędzie, to jest w tem jego też wina, jednak wina większa jest po stronie żony, której obowiązkiem jest spokój, zgodę i ład w domu utrzymać, aby mężowi pobyt w nim umilić, a zła żona tego nie czyni.

Najwięcej na świecie jest ludzi mierzalnych, powszednich, ani bardzo dobrych, ani bardzo złych. Ci tylko tyle pracują, ile koniecznie im potrzeba, a myślą o tem najwięcej, by mieli dość jedzenia, spania, i rozrywek. Tacy nie są doskonali i podobni są nieco do zwierząt, które przedewszystkiem myślą o cielesnem zadowoleniu.

Młode dziewczęta, gdy dojdą lat zamężcia, rozmyślają sobie nieraz, jaki chłopiec najbardziej im się spodoba, z czarnymi lub jasnymi włosami i oczyma; a są takie łakome, co liczą na to, by bogatego dostać

*Opisano w liście  
o wieńcu  
kierowa  
Płocin*



i żyć w wygodach. Ale to wszystko nie jest jeszcze dostatecznem, dla pozyskania szczęśliwego pożycia w małżeństwie. Czy on tam ładny i zgrabnie tańczy i pięknie śpiewa, czy majątny i wytwornie się ubiera, to jeszcze wszystko nie dosyć. Niech na-przód będzie dobrym synem dla swoich rodziców, pracowitym ich pomocnikiem i wyręczycielem, nie marnotrawcą, skromnym, wstrzemięźliwym i uprzejmym dla drugih. O takim będzie można powiedzieć, że to człowiek, na którego spuścić się można. Nie powinien sztydzić z żony, jeśli ona nie pojmie czego dobrze, bo może być, że ona nie miała sposobności się dość wykształcić. Ze swej strony, dziewczęta po-winny starać się też o własną oświatę i wyrabiać w sobie łagodność, aby mężowie mieli w nich miłe i mądre przyjaciółki życia.

Jeśli dziewczyno, dostaniesz zacnego męża, to gorąco Bogu dziękuj, bo to skarb wielki, który nie każdą spotyka. Błogo ci jest pomyśleć, że ten, któremi miłość i po-słuszeństwo aż do śmierci przyrzekłaś go-dnym jest twego serca i staraj się wynagrodzić mu tę uczciwość, starając się, by zawsze był zadowolony i pokładał w tobie zaufanie bezgraniczne. — Zasłużysz na to szczęście, jeśli nie marnej urody ani zamo-żności przed ślubem szukać będziesz w przy-szłym małżonku, ale dobrych, bogobojnych zasad, czystego sumienia i umiłowania pracy.

## Dwom naszym pieśniarzom ludowym:

Jankowi z Bugaja i Józefowi Nockowi.

O, chwała ci Polsko, matko,  
Ześ na świat wydała  
Nam poetów, jakich rzadko  
Wiejska strzecha miała.

O, prawdziwi to szermierze  
Pióra, choć w siermiędze —  
Umieją lud kochać szczerze  
I dzielić z nim nędzę.

Dwaj to nasi geniusze,  
Dwaj drodzy poeci,  
Co kochają, jak swą duszę,  
Polskie ziemi dzieci.

Ukrzepźcie ich mocny Boże  
W tej pracy skutecznej;  
Niechaj łaska Twa wspomóż  
I trud pożyteczny.

Dwaj to dzielne Polski syny,  
Od Boga nam dani, —  
Uwieńcz ich w sławy wawrzyny,  
O Królowo, Pani! —

Robert Rydz.

## Wiara Nadzieja i Miłość.

Wiara — to gwiazda przewodnia,  
Co świeci w mrokach żywota;  
Ona śród troski codziennej, —  
W sercu, jak jutrznia lśni złota.  
I choćbyś codzień wypijał  
Goryczy i żółci czarę, —  
Nic cię nie złamie, nie zegnien,  
Dopóki w piersiach masz — wiarę!

Nadzieja — to gwiazda druga,  
Dziwnie promienna i wzniosła,  
Życie, to łódka jest krucha,  
Ster — wiara; nadzieja — wiosła.  
Przejdą cierpienia i smutki,  
Jak mgły się w końcu rozwieją,  
Jeśli masz prawdę za godło,  
A naprzód idziesz — z nadzieją.

Zaś trzecią gwiazdą — to miłość,  
Wierna dwu pierwszych siostrzyca,  
W niej czynów wielkich podnieta  
I czystych uczuć skarbnica.  
Więc piastuj miłość w swem łonie  
I kochaj ludzi jak braci,  
O szczęście innych się staraj,  
Bóg ci twem własnem odpłaci.

O, trzy największe to cnoty:  
Nadzieja, miłość i wiara!  
Z nimi trud każdy rozkoszą  
I lekką każda ofiara. —  
Bóg je zaszczepił w człowieku,  
By mu dać szczęście na ziemi, —  
Te trzy siostrzyce, byt ludzki  
Przepłotły nićmi złotemi!

O, żyjmy, bracia kochani,  
W nadziei — wierze — miłości!  
Niech każda z gwiazd tych świetlanych  
Do końca świata nam gości  
Niech nikt się życia nie lęka  
I nie drży przed śmiercią marą,  
Bo błogo żyć i umierać  
Z nadzieją — miłością — wiarą!

## Sprawa o ławki.

Powtarza się ogólnie, że tylko u nas w Galicyi naród po wsiach i miasteczkach jest ciemny i ograniczony, a tylko za granicą spotkać można oświeconych i roztropanych ludzi; jednak następujący przykład wykaże, iż nawet we Francyi, która jest według powszechnego mniemania, ogniskiem postępu i cywilizacji, zdarzały się jeszcze niedawno fakta dowodzące, iż i tam sporo się znajduje ludzi bez sprytu i dobrego pojęcia rzeczy.

Otóż w miasteczku Bompar, które leży we Francyi, a ma tysiąc dwieście mieszkańców, znajduje się piękne miejsce na przechadzki, ciągnące się wzdłuż fosy, a ocienione stuletnimi wierzby. W miejscu tem jednak nie widać ławek, które służyłyby do odpoczynku przechodniom, a przyczyną tego jest zdarzenie, które tu opowiemy:

Było to przed paru dziesiątkami lat. Pewnego razu, w letniej porze, mieszkańcy miasteczka, używający zwykle wieczorami przechadzki, wnieśli skargę do burmistrza, że nie mając gdzie spocząć, muszą siadać nad brzegiem fosy, na trawie,

nieraz wilgotnej, w skutek czego zaziębiają się, dostają kataru i kaszlu. Dodali też, że nie przystoi, aby tak okazałe miasto jak Bompar, nie posiadało jakichś miejsc do siadania.

Skarga ta była w gruncie słuszną i spodziewano się na pewno, że będzie zaspokojoną. Rzeczywiście, burmistrz zwołał zaraz radę miejską i przedłożył im sprawę. Radni wielce zakłopotani, rozprawiali godzinę, kiwali głowami, ale nadaremnie szukali sposobu na zadowolenie lubowników przechadzki, którzyby pragnęli siadać gdzieś indziej niż na ziemi. — Wreszcie, jeden z radców, uważany zawsze za najmądrzejszego, zawołał:

— Zdaje mi się, że najlepiej będzie, jeśli postawimy pod wierzby ławki!

Na to burmistrz i reszta radnych zawołali jednogłośnie: — Otóż to wyborny pomysł! — Wniosek więc mądrego radcy został zaraz uchwalony i w tydzień później, mieszkańcy miasta Bompar, mogli już podziwiać ośm ślicznych ławek pomalowanych na zielono. Ośm ławek na tysiąc dwieście ludzi, nie jest, co prawda dużo, ale też przezorna administracya, aby zapobiedz nieporozumieniu, kazała poprzebić na słupach w miasteczku ogłoszenie, że każdemu z mieszkańców wolno tylko po dwie minuty na ławce zasiadać, poczem obowiązany jest każdy ustąpić miejsca drugiemu. Tym sposobem wszyscy mogliby korzystać z siedzenia na ławkach.

Niestety, po powrocie z wieczornej przechadzki, Bomparanie, rozbierając się ze snu, zauważyli na swych sukniach mnóstwo plam zielonych, które mimo usilnych starań, nie dały się usunąć, pomimo, iż zużytkowano wszystkie flaszeczki benzyny i inne środki do czyszczenia, jakie można było kupić w mieście. Było to skutkiem tego, że farba na ławkach jeszcze nie wyschła.

Przeszło tysiąc osób w Bompar musiało więc sprawiać sobie nowe ubrania. Stąd lament i żale. Wniesiono więc o to znów skargę do burmistrza. Ten znów zwołuje radę i przedstawia jej zażalenie mieszkańców. Radni znów w skłopotaniu kręcą głowami, ale upływa godzina, a żaden nie



wynalazł środka na to, by ludzie na ławkach nie siadali. Dopiero ów najdowcipniejszy z radców, zawołał z nagła: — A gdybyśmy też na ławkach umieścili napis: „Zakazuje się siadać!“

— Ho, to arcywyborna myśl! — potwierdził burmistrz i cała rada, przyjmując z zapalem pomysł wnioskodawcy.

Sprowadzono więc malarza, który na oparciu każdej ławki dał napis uchwalony: „Zakazuje się siadać!“

Bomparanie przez 3 miesiące trzymają się ściśle rozporządzenia rady, ale po upływie tego czasu, czynią skromną uwagę przełożonej władzy, iż jeśli nie ma się prawa siadać na ławkach, bezużytecznem jest ich posiadanie.

Uwaga ta była tak uzasadnioną, iż burmistrz znów sprawę tę zwołanej radzie przedkłada. Zaniepokojeni radni znów suszą głowy przez godzinę, lecz nie wiedzą, jakim sposobem pobudzić Bomparan, by na ławkach siadali.

— Ja wnoszę, by na każdej ławce umieścić napis: „Ławka do siadania“ — odezwał się ów sprytny członek rady.

— To myśl wyśmienita! — wykrzyknął burmistrz, a za nim cała rada — i wniosek z radością przyjęto.

Malarz dostał polecenie, by zeszkobać napis poprzedni, a zastąpić go nowym, uwidoczniwym pięknymi żółtymi literami: „Ławka do siadania.“

Więc zaraz wieczorem, Bomparanie zasiadają z radością na ławki, ale powróciwszy do domu, widzą iż na plecach zdjętych sukien, znajdują się liczne żółte plamy, na które znów nie może zaradzić benzyna w całym mieście zakupiona. I znów tysiąc z górą nowych sukien musiano zamówić u krawców.

Nowa więc skarga wpływa do burmistrza, który roztrząsając sprawę wraz z radnymi, próżno się sili na wyszukanie zaradczego środka. Dopiero ów pomysły kolega występuje z odpowiednią uwagą: — Teraz najlepiej będzie na ławkach napisać: „Nie siadać, póki farba nie zaschnie.“

— Prawda, że to środek znakomity!

— zawołała cała rada, przyjmując wniosek, w skutek czego, zawołany malarz zaraz starł dawny napis, a zastąpił go tym: „Nie siadać, póki farba nie zaschnie.“

Przechodnie czekają dziesięć tygodni, wreszcie nadsyłają do rady miejskiej podanie, że napis możnaby skasować, bo farba musiała już wyschnąć.

Treść tego podania tak się wydała usprawiedliwioną burmistrzowi i jego radzie, że zaraz po zwołaniu i za poparciem owego najmądrzejszego towarzysza, uchwalono napisać na ławkach: „Można siadać, bo farba wyschła“ — i napis ten wezwany malarz wykonał zaraz wielkimi, białymi głoskami.

Bomparanie też wieczorem zajmują skwapliwie miejsca na ławkach, lecz oto, udając się na spoczynek, widzą ubrania swe pokryte mnogimi śladami białej farby. Znów daremnie usiłują plamy te usunąć, nic wszelkie środki nie pomagają i znów potrzeba tysiąc nowych sukien sprawić!

Tymczasem, dodać należy, iż w mieście pozostał już tylko jeden krawiec, bo inni, zбогaciwszy się rychło dostarczaniem w krótkim czasie tak wielkiej ilości ubrań, gdzieś w świat odjechali. — Nowy więc kłopot, w co się odziewać!

Burmistrz na ogólną skargę, jaką mu znękane miasto przedłożyło, zwołał po raz ostatni w tej sprawie posiedzenie rady, a ta, po kilkugodzinnym wysiłku myśli i rozwadze gruntownej, uchwaliła (znów na wniosek przez owego sprytnego członka przedłożony) rozporządzenie następującej treści:

„Rada miejska w Bompar zważywszy, iż:

Mieszkańcy miasta siadając na sprawionych świeżo ławkach, znajdują ciągle plamy na sukniach, czy farba wyschła, czy też nie;

Uchwala się paragraf pierwszy, jedyny i ostatni:

„Z ławki w miejscu przechadzek w Bompar, natychmiast znieść całkowicie.“

Z tej to przyczyny, aż do tego czasu, niema ławek w miasteczku Bompar, w miejscu publicznej przechadzki.



## ZŁOTE ZIARNKA.

Bądź uprzejmą, a uśmiech łagodny niech nie schodzi z ust twoich, nawet chociaż jesteś w samotności.

Grubiaństwo, które ze strony drugiego cię spotka, niegrzeczność, którą usłyszysz, womiń milczeniem, jakbyś ich nie zauważyła.

Gdy żąda kto od ciebie coś przykrego, uczyni to, nie okazując złej twarzy, ani dając poznać przymusu; drugim sprawisz zadowolenie, a i sama później będziesz czuć się zadowolona.

O ile możesz, staraj się drugim życie osładzać: pocieszaj, rozveselaj, obdarzaj czem możesz, dopomagaj, słów dobrych nie oszczędzaj.

## Rady domowe.

**Beczki zakwaszone i nieczyste** czyścić się dobrze niegaszonym wapnem. W tym celu parę kilogramów wapna, stosownie do wielkości beczki, sypie się wewnątrz i lasuje odpowiednią ilością wody. Gdy się jeszcze gotuje, zaszpuntować, lub szczelnie przykryć beczkę, a wszystkie szkodliwe części wsiąkną w wapno. Gdy wystygnie, wylać, wypłukać kilkakrotnie beczkę i jak można, dobrze jest połać wewnątrz odrobiną spirytusu winnego. W ten sam sposób można z nowych beczek usunąć zapach drzewny.

**Kapusta wyrośnięta.** Gdy nie wszystkie krzaczki kapusty pod jesień zwiną się w główki, powodem tego bywa zbyt suche lato. Lecz nie trzeba tych wybujałych krzaków, jakoby nieużytecznych obracać zaraz na paszę, bo doświadczenie wykazało, że można je lepiej zużytkować przez przesadzenie na zimę, które urządza się w ten sposób: wykopać dół o tyle głęboki, o ile wysokie są krzaczki, sadząc je jeden obok drugiego, a cały dół pokryć szczelnie de-

skami, na które nałożyć słomy lub suchych liści, a w końcu ziemi. Z dwu brzegów przeciwnych zostawić małe otwory, które zatkać dopiero należy za nadejściem silniejszych mrozów. Na wiosnę ujrzemy, że główki zwinęły się przez zimę należycie. Nie będą zbyt duże, ale w smaku bardzo dobre.

**Plamy ze smoły** na odzieży łatwo jest wywabić, nacierając je mocnym, gorącym spirytusem. Lecz chcąc go zagrzać, nie stawiać na ogniu lub rozpalonem miejscu, bo mógłby zapalić się i kogoś oparzyć, — tylko wlać w małe naczynie i z niem wstawić w gorącą wodę na tak długo, aż się dobrze rozgrzeje.

**Zeschłe bułki** można odświeżyć, umoczywszy w zimnej wodzie i włożywszy do pieca na kilka minut. Po wyjęciu bułka będzie miękka prawie jak świeża.

**Od owadów** składających jaja pod korę drzew owocowych, trzeba pilnie strzedz się tak na wiosnę, jak przez całe lato; Aby się od nich zabezpieczyć, trza dokoła pni robić daszki z grubego kartonu czyli tektury, smarując je wewnątrz smalcem, a z wierzchu smołowcem lub dziegiem. Daszek powinien być założony na pniu znacznie bliżej ziemi, niż wierzchu drzewa, a w miejscu, gdzie styka się z drzewem, trzeba położyć trochę waty lub cienkich paków lnianych. Owady wlażąc na drzewo dla złożenia jajeczek, napotykają daszek, przez który przejść nie mogą, bo ześlizgują się z tektury nasmarowanej tłuszczem; jeśli zaś który dostanie się na wierzch daszka, to przylega do niego. Prócz tego, smołowiec i dziegieć wydają zapach wstrętny dla owadów i z daleka je odstrasza.

**Mszyce na liściach drzew owocowych** łatwo wygubić się dadzą, gdy będziemy drzewa przez kilka dni skrapiali ługiem z mydła. Także odwarem z popiołu zagotowanego w wodzie na zimno obmywać drzewa, liście, osobiście u młodych drzewek. Wtedy mszyce wyginą. —

**Zbieranie owoców.** Nastało dojrzewanie owoców i to odmian letnich gruszek i jabłek. Owoce jagodowe już są dojrzale, a śliwki rosną w najlepsze. Na czasie też przypominamy, jak należy zbierać i prze-



chowować owoc ku naszej korzyści. Najważniejszą regułą jest ta, aby zbierać wszelki owoc tylko wtenczas, gdy nie jest mokry od deszczu lub rosy.

Dalsze przepisy co do zbierania owoców, są następujące:

1) O ile możliwości należy zdejmować owoce z gałęzi rękoma i układać ostrożnie w kosze, aby się nie obtłukiwały jedno o drugie. Wysoko wiszące na gałęziach owoce, do których nie można dosięgnąć z ziemi lub za pomocą drabiny, obrywaj za pomocą „obrywacza” lub „zdejmowacza”. Narzędzie to składa się z długiej tyczki, opatrzonej na jednym końcu obręczą z przy-mocowanym workiem płóciennym.

2) Owoce należy zawsze obrywać z szypułkami (ogonkami). Inaczej bowiem powstaje rana w tem miejscu, gdzie była szypułka; skaleczeniem tem uchodzi sok z owocu, który szybko ulega gniciu.

3) Owoców nie należy wcale otrząsać, ani łazić i piąć się po gałęziach. Łatwo bowiem można je uszkodzić, i ponadłamywać, i poobrywać pączki i liście. Strącone owoce zaś obtłukują się na niekorzyść właściciela. Nieraz też wydarzały się wypadki spadnięcia z drzewa, potłuczenia, połamania nóg i rąk i okaleczenia na całe życie.

Im dłużej zdoła kto przetrzymać owoce zebrane z drzewa, ten ma z nich tem większą korzyść. Do przechowania służy najlepiej sucha, chłodna piwnica, dalej przewiewne poddasza lub izby zamieszkałe. Można też urządzić osobną owocarnię.

W każdym razie miejsce przeznaczone do przechowania owoców (gruszek i jabłek), powinno chłodne o ile możliwości z jednostajnem ciepłem, wynoszącem około 5 stopni Celsjusza, ciemne, nie za wilgotne, ani za nadto suche. Zbytek wilgoci bowiem wywołuje gnicie owocu, zbyt wielki zaś brak wilgoci powoduje marszczenie się owoców.

Powietrze w takim schowaniu powinno być czystem. Nie powinny więc znajdować się w takim schowaniu równocześnie wyroby mocno woniejące jak n. p. kwaszona kapusta, ogórki kwaszone, i t. d. Owoce najlepiej przechowuje się na półkach lub

straganach z kilku wysuwalnemi płaskimi szufladami o niezupełnych ściankach. Na półkach i traganach rościela się cienką warstwę słomy lub siano, a najlepiej mech. Na tem posłaniu rozkłada się dopiero owoce. Trwalsze odmiany można ułożyć w dwie warstwy, delikatniejsze zaś w jedną. Najlepiej jednak układać wszelki owoc tylko w jedną warstwę, uważając, aby się owoce z sobą nie stykały.

W razie braku miejsca, można twarde, zimowe jabłka ułożyć ostrożnie na kupe lub w skrzyni, beczce lub koszu. Na spód naczynia sypie się najpierw warstwę sieczki lub lepiej otrąb. Następnie układa się twarde jabłka (z nieskaliczną skórą) w warstwę pierwszą na tej podściółce. Następnie okrywa się je cienką warstwą sieczki lub otrąb i znowu układa się ostrożnie warstwę jabłek. Czyni się to kolejno dopóty, póki skrzynia, beczka lub kosz nie napelni się zupełnie. Z wierzchu przykrywa się denkiem podziurawionem lub plecionką z wikliny, wierzby i t. d.

Z delikatnemi gruszkami, jakimi są n. p. francuskie jako to masłówki, duchessy (duszesy), blanże i t. d., albo z delikatnemi odmianami jabłek, trzeba obchodzić się nadzwyczaj starannie.

Po zerwaniu takich delikatniejszych gruszek i jabłek, trzeba je najpierw rozłożyć w chłodnem miejscu, aby się wypociły. Następnie obciera się każdą gruszkę lub jabłko cienką bibułą i układa najlepiej w kosze, przesypując suchemi otrębami lub drobną sieczką.

Miejsce chłodne przeznaczone na przechowanie owoców (zimowych gruszek i jabłek), powinno być zabezpieczonem przed mroźnem powietrzem. Wchodzić tam zimową porą należy tylko wtedy, kiedy już koniecznie potrzeba. Najlepiej zabezpieczyć przed wpuszczeniem mroźnego powietrza schowanie zaprowadzeniem podwójnych drzwi.

Owoce na straganach i półkach należy co tydzień przebierać i odrzucać zaraz psujące się owoce, bo od nich zarażają się inne.

Tak postępując, można przechować gruszki i jabłka zimowe przez całą zimę,



a niektóre odmiany nawet aż do przyszłego zbioru owoców.

## Rady lekarskie.

**O wpływie wilgoci powietrza na ustrój ludzki.** Jeżeli powietrze mało wilgoci zawiera, traci ustrój wodę, czyli oddaje ją otaczającemu powietrzu i ochładza się a wskutek tego pot szybciej znika, skora staje się suchą, zwiększa się pragnienie. Gdy otaczające powietrze znajduje się w spokoju, traci ustrój zwolna wilgoć, a z obniżeniem ciepłoty ciała znosimy lepiej wyższą ciepłotę otaczającego powietrza, czujemy się dobrze i swobodniej i z większą chęcią pracujemy czy to fizycznie, czy umysłowo. Inaczej rzeczy się mają, gdy skutkiem panującego wiatru: utracamy szybko wilgoć z ustroju, za czem idzie zwiększone pragnienie i rodzaj ogólnego osłabienia. Sztuczna suchość powietrza w ogrzewanych pokojach jest zawsze bardzo nieznaczna, powietrze bowiem zawiera jeszcze dość wilgoci i przez to utrata wilgoci z ustroju jest mała, a przyczyną, że w ogrzanych pokojach w wysokiej temperaturze doznajemy niemiłego uczucia, nie jest brak wilgoci, ale zanieczyszczanie powietrza produktami suchej destylacji. Bardzo wilgotne powietrze utrudnia waporowanie skóry i zmniejsza ilości wydzielającego się ciepła i tem niekorzystniej działa na ustrój, im wyższą jest ciepłota wilgotnego powietrza na ustrój skóry, a zdaniem niektórych badaczy wpływa ona na powstawanie i śmiertelność rozmaitych chorób. Zdaniem Munka powiększa śmiertelność dławca, co wykazują spostrzeżenia tego autora dokonane w Nederlandach; według twierdzenia innych, zdaje się zapalenia płuc są zależne od wilgoci, a szczególnie opadów atmosferycznych.

**Wpływ woni kwiatów.** „Médicale Science News“ zamieszcza artykuł profes. Ungara, w którym ten uczony wykazuje, iż wszelkie przyjemne wonie kwiatowe wywierają dobroczynny wpływ na zdrowie, a uzdrawiająco działają szczególnie na prze-

bieg chorób płucnych. Profesor Ungar zastosowywał to odkrycie u swoich chorych i zawsze z najlepszym skutkiem. Na poparcie swoich wniosków przytacza fakt, że miasto Grassa w Południowej Francji, nazywane „kwieciarnią Europy“ z powodu mnóstwa wonnych kwiatów, hodowanych tam dla handlu, nie wykazuje prawie żadnych chorób piersiowych u swych mieszkańców.

## Rozmaitości.

**Ślub dwóch kobiet.** W wiosce Otychni w zaborze rosyjskim wziął jeszcze w r. 1901 ślub w tamtejszym kościele parafialnym Wincenty Sulikowski z Balbiną Szczygielską.

Małżonkowie żyli ze sobą w zgodzie przez parę lat. Od czasu tylko do czasu mówiła do sąsiadów Szczygielska, że mąż jest kobietą, ale nie wierzono jej nieraz z tego powodu ją wyśmiano. Sulikowski służył we dworze za fornała i spełniał swoje obowiązki ku ogólnemu zadowoleniu swoich słuźbodawców.

Raz wysłano go konno do pobliskiego miasta. W drodze koń się uniósł i zwał Sulikowskiego na ziemię, wskutek czego odniósł on ciężkie wewnętrzne obrażenia. Zabrano go do szpitala i tu przekonali się lekarze, iż rzekomy Sulikowski jest kobietą: Antoniną Cybalską. Dokumenty, jakie dotąd przedstawiał władzom, były podrobione. Cybalska zapytana, dlaczego przebrała się w męski strój i zawarła małżeństwo, odpowiedziała:

„Rodzice jej od dzieciństwa wychowali ją jako chłopca w męskim ubraniu, później została sierotą, a ponieważ chłopcu zawsze więcej płacą, więc uważała dla siebie to za najdogodniejsze, a że ożeniła się dlatego, żeby było komu w domu jeść ugotować i bieliznę poprać“.

Małżonka Szczygielska wniosła podanie o rozwód; władze odpowiedziały jej, iż małżeństwo kobiety z kobietą jest zawsze nieważnem. Wkrótce Szczygielska wyszła za



mąż. Antonię Cybalską skazano za lekceważenie sakramentu małżeństwa na miesiąc kościelnej pokuty. Tymczasem znikła ona bez śladu, a policja napróżno czyni starania, by ją odnaleźć.

**Milczący małżonek.** W New Parku w Ameryce pani Blickendorf uzyskała rozwód, ponieważ mąż jej od dnia ślubu, to jest od lat 5 nie rozmawiał z nią zupełnie. Żadne jej zachody nie mogły męża zmusić do tego, żeby choć raz usta otworzył. Raz zdawało się — że przemówi. Usta otworzyły się, jak skorupy martwej żabki, lecz wnet potem zamknęły się i pani Blickendorf daremnie oczekiwała tego pomyślnego zdarzenia. Wtedy sięgnęła do starych wypróbowanych środków... przypaliła zupełną garść soli do kawy, kazała powbić gwoździe w krzesło, na którym zwykle mąż siadał. Napróżno — nawet okrzyku bólu nie wydał pan Blickendorf.

W ważnych sprawach dawał poznać swoją wolę przez kiwnięcie głową. A jednak ten człowiek mówił przed ślubem... Gdy sprawa rozwodowa była w toku, pan Blickendorf posłał swego przyjaciela z oznajmieniem, że nie ma nic do powiedzenia swojej żonie prócz tego, co jej powiedział

przed ślubem. Pani Blickendorf mówi za dwoje i jej ciągła paplanina jest równie okropną jak jego milczenie.

Sędzia uznając, że niemówienie z żoną w ciągu długich lat, jest takim samym okrucieństwem, jak niedostarczanie jej ubrania lub pożywienia, zgodził się udzielić państwu Blickendorf rozwodu.

**Z facecyi autentycznych.** Podczas podróży po Galicyi w roku 1881. przyjeżdża cesarz Franciszek Józef do małego miasteczka we wschodniej Galicyi. Na jego powitanie wyszły deputacye rozmaitych korporacji, między innemi także zbór izraelski z rabinem na czele. Po stosownej przemowie rabina zapytuje go cesarz, czy ma synów!

— Tak — odpowiada rabin. — Mam dwóch synów!

— Bardzo mnie cieszy, panie rabinie! — mówi monarcha. — A czy już służyli w wojsku?

— Chwała Bogu, nie! — brzmi odpowiedź rabina.

### Zagadka.

Idzie do lasu, patrzy ku domowi;  
Idzie do domu, patrzy ku lasowi.



## Na raty



najnowszej konstrukcyi, ulepszone Singera maszyny do szycia, haftu i do wszelkiego przemysłu, z fabryk światowej sławy, poleca pierwszorzędna znana z rzetelności firma:

## R. Pawłowski

### w Krakowie, Rynek 18.

dostawca wielu Stowarzyszeń zarobk., Związku urzędników państw. i Centrali zakupu dla oficerów i urzędników.

■ Cenniki z historią maszyn darmo i opłatnie. ■

**Uwaga:** C. i k. austro-węg. konsulat stwierdził, że firma Singera C-o wyrabia swoje „oryginalne“ maszyny w Wittenbergu, pruskiej prowincyi Brandenburg, zaś kierownictwo handlowe posiada w Hamburgu. Jestto więc firma niemiecka, którą „Straż Polska“ zaliczyła do bojkotu.





## Nie bierzmy na kredyt.

Zwyczaj brania na kredyt od kupców i rzemieślników, zaprowadzili żydzi, aby pobudzić do lekkomyślnego kupowania. Żydom to nie zaszkodzi, bo oni setne mają sposoby, by z procentem odbić swoje pieniądze, a choć sposoby te byłyby niesumienne, nikt im za złe tego nie weźmie, bo to żydzi.

Kupowanie na kredyt jest najwięcej rozpowszechnione między Polakami. Jako naród ubogi, mają najślusniejszą przyczynę by strzedz się tego złego zwyczaju, bo ponieważ szkodzi on majątkowi pojedynczego człowieka, szkodzi przez to dobrobytowi całego narodu, gdyż ten składa się z poszczególnych jednostek.

Naród nasz przestanie być ubogim, jeśli Polacy przyzwyczają się płacić za wszystko gotówką, to jest kupować to tylko, co za płacić zaraz są w stanie. Wówczas powstałoby źródło dobrego bytu tak dla pojedynczego człowieka, jak dla całego narodu. Starajmyż się, aby wszyscy prawdę tę poznali i do niej zastosować się chcieli. Jako

jeden ze środków do tego celu prowadzący możnaby polecić następujący: Niech każdy kupiec i przemysłowiec drukować każe na rachunku lub karteczce do rachunku dołączoną, następujące uwagi:

„Kto płaci gotówką,

1) wzbogaca siebie, bo: a) kupuje z rozwagą tylko rzeczy potrzebne, b) chroni się długów, c) utrzymuje majątek w porządku, d) wyrabia w sobie charakter, e) kupuje taniej;

2) wzbogaca kupca i przemysłowca, bo: a) chroni ich od długów, b) pozwala im zakupywać towar taniej, za gotówkę, c) pozwala im prowadzić interes jasny, wolny od kłopotów, d) pozwala im należycie płacić pomocników, e) ułatwia im konkurencyę z obcymi; 3) wzbogaca majątek narodowy, bez ofiar ze swej strony, wzmacnia byt narodowy zagrożony przez wrogów.“ — Prawda, że trudno jest bardzo tym, którzy na kredyt kupują, od razu tak się urządzić, aby wyrównawszy swój dług, płacili dalej gotówką; ograniczywszy jednak swe potrzeby, może każdy powoli dług opłacać, kupując za gotówkę, począwszy od kwoty najmniejszej, tak długo, aż książeczka zostanie zapłaconą i wyrzuconą. Oby jej nikt nie znał!



## Hej kwitły bzy!

Hej kwitły dla mnie niegdyś bzy,  
I świat się zdał uroczy,  
Gdy snułem cudne swoje sny —  
I patrzył w twoje oczy.

Szczęśliwość piła z pełnych kruż  
Ma dusza rozkochana,  
Gdym kradł u stóp twych pąki róż  
Dziewczyno ubóstwiana.

Nie było w sercu mojem łez,  
Ni nawet smutku cienie,  
Nie znałem też co szczęścia kres —  
Co rozpacz i zwątpienie.

Lecz minął złudny szczęścia dzień —  
I rozpacz w pierś się wżarła,  
Z mej twarzy zniknął szczęścia cień,  
Bo straszna moc ją zdarła.

Nie marzę dziś już w złudnych snach,  
Me zorze kir dziś mroczy,  
Dziś serce moje tonie w łzach —  
Bo zgasły twoje oczy.

*Włodzimierz Sulima.*

## Oświadczyń masarza.

Pierwszym raz cię widział, gdyś krajała sadło,  
Odtąd serce moje, jak pies w wodę wpadło.  
I odtąd w rozpacz i straszną zgryzotę,  
Tarzam się dniem, noca, niby prosie w błocie,  
Rycze jak wół w szlachtuzie, gdy go na rzeź wiodą  
I wyblądłem jak flaki — wypłukane wodą,  
A ty ani słuchać nie chcąc mojej mowy  
Nadymasz się jak pęcherz holenderskiej krowy,  
Jak owca obojętnie patrzysz na me znoje.  
Zlituj się Anielciu — zlituj serce moje,  
Wyrznij mnie w łeb obuchem, lub dostanę bzika,  
Albo pokochaj nawzajem

*Kubę kietbaśnika.*

## Królewska córa.

Był sobie raz pewien król i miał córkę,  
a była to najpiękniejsza księżniczka, jaka  
kiedykolwiek ujrzała światło dzienne. Cere  
miała delikatną, jak biały obłoczek letniego  
nieba, członki zgrabne, jak wiewióreczka,  
a miała jeszcze dwoje oczu piwnych, które  
gorzały i iskry ciskały, że kto w nie spoj-  
rzał, tracił zmysły.

Nóżki jej były niby dwa gołąbeczki,  
a gdy trochę silniej stąpnęła paluszkami  
po lśniącej, mlecznobiałej posadzce, padał  
przed nią na twarz cały dwór wraz ze sta-  
rym królem i nie podnieśli się, póki nie  
usłyszeli, czego sobie życzy, potem biegli  
na wyścigi, bo każdy musiał jej służyć.

W tem pewnego dnia zdarzył się smu-  
tny wypadek — królowna znikła i nie mo-  
żna jej było znaleźć nigdzie. Porwał ją  
zły duch i ogromny płacz rozległ się po  
całym państwie. Wszystkie psy księżniczki  
pozdychały z tęsknoty; nie chciały ani jeść,  
ani się ruszyć ze swoich haftowanych derek.

Tedy król zrobił to, co wszyscy kró-  
lowie robią w podobnych wypadkach:  
przyrzekł księżniczkę i pół królestwa temu,  
kto zdoła ją wydrzeć złemu duchowi i ży-  
wą przywiedzie napowrót.

Wszyscy młodzieńcy, którzy mieli lat  
dwadzieścia — ilu ich tylko w kraju było  
— poszli na wyprawę, ci zaś, którzy byli  
bodaj o dzień starsi, zostali w domu i za-  
chowywali się, jak gdyby nic nie zaszło.

Miedzy pierwszymi znajdował się też  
ubogi syn tkacza, całkiem młody żółtodziób.  
Jego to ugryzł raz jeden z psów królowny,  
ona zaś własnemi usty wyłajała go w do-  
datku. Od tego dnia zakochał się w niej  
bez pamięci.

Puścił się na wyprawę tak, jak stał,  
w nankinach i drewnianych trepach. Szedł  
już cały rok, gdy dotarł do ogromnego  
lasu, gdzie drzewa rosły tak gęsto, jak nici  
na krosnach ojca. Zapuszczał się w las  
głębiej, coraz głębiej; odzież jego, jedyna,  
jaką posiadał, podarła się w strzępy, na  
rękach i nogach miał duże, krwawe rany.

W lesie nie można było rozróżnić dzień to czyli noc.

Kiedy syn tkacza przedzierał się już dłuższy czas przez las, posłyszał zdała ogromny hałas. Przystanął w miejscu; ochłonawszy z przerażenia rozróżnił dwoje kłócących się.

Jeden głos grzmiał i aż stękał z wściekłości, jak olbrzymie drzewo podcięte.

— Iskaj mnie! — wrzeszczał.

— Musi to być zły duch sam! — pomyślał syn tkacza.

— Iskaj mnie zaraz!

Na to odezwał się śmiech; syn tkacza poznał od razu, że to śmiech królowny, bo właśnie tak samo śmiała się wtedy, kiedy go pies pokasał.

— Zjadłem trzydzieści pięć księżniczek, a były tłusciejsze od ciebie! — sapał zły duch.

— Biedaku! — drwiła księżniczka.

— Nie drażnij mnie!

— Cofnij swoje wstrętne paluchy!

— Co, plujesz na mnie?

I powstał łoskot i huk, jak podczas najstraszniejszej burzy.

— Nie nadymaj się! — zabrzmiał zupełnie spokojny głos królowny, gdy się uciszyło nieco.

— Wszystko poprzestawiałaś w jaskini, że nic nie mogę znaleźć, wszystko stoi gdzieindziej, niż stać powinno! — grzmiało jak gdyby się osuwała ziemia.

— Stoi tak, jak ja chcę, żeby stało!

— W swoim własnym mieszkaniu człowiek nie może istnieć! — mruczał, jak niedźwiedź.

— Idźże sobie nareszcie, mój drogi! Jak mi Bóg miły, nie sprawiasz mi przyjemności swoją osobą!

I syn tkacza niebawem posłyszał w lesie odgłos kroków, jak gdyby dwie wieże zamkowe w rodzinnym jego miejscu, maszerowały przez ogród pałacowy.

— Takiej i zjeść się boję! — słyszał jeszcze pomrukiwanie.

Nareszcie uciszyło się w lesie.

Syn tkacza przedzierał się dalej przez pnie i haszcze i nagle znalazł się przed obliczem królowny. Siedziała na dużym ka-

mieniu przed pieczarą i cesała swoje piękne włosy. Tam, gdzie siedziała, było zupełnie tak jasno, jak w domu, w królewskiej drewnutni i także pełno było chróstu i suchych gałązek.

— Chodź — powiedział, nie mogąc się zdobyć na nic więcej, bo królowna patrzyła na niego swojemi cudnemi oczyma, które błyskały poprzez rozpuszczone włosy. Nie odpowiedziała mu wcale, lecz powoli upinała włosy.

Skończywszy, weszła do wnętrza pieczary.

Syn tkacza stał w miejscu i dygotał z miłości i strachu, bo gdyby teraz zły duch się zjawił, byłoby po nim — nie ulegało wątpliwości.

Nareszcie ukazała się królowna, niosąc w ręku spore zawiniątko.

— Weź to — odezwała się.

A gdy stał z zawiniątkiem i chwał się na sękatych gałęziach, zmarszczyła groźnie brwi, po chwili, podając się naprzód pięknem, drobnem ciałem, dodała:

— No, zanieś mnie!

Wtedy synowi tkacza uderzyła miłość do głowy i nieprzytomny zupełnie pochylił się i wziął ją na swoje podarte barki.

— A teraz biegnij — powiedziała królowna.

I syn tkacza biegł z księżniczką i węzłem przez gęsty las, nie nadający się wcale do tego rodzaju ruchu. A ilekroć ustawał ze zmęczenia, popędzała go królowna, bijąc piętami, szarpiąc za włosy i łajac strasznie i za każdym razem nabierał nowych sił, dziwiąc się sam, jak mocnym robi go szczęście.

Niedaleko uszli, gdy usłyszeli hałas, zwiastujący zbliżanie się złego ducha.

Syn tkacza pobierał na twarzy, jak talerz.

A duch? — duch zaś przystanął między drzewami, gabczastą swoją ręką począł gładzić długą, jak trawę, brodę i... i patrzył na nich — i wyglądał, jak gdyby nad czemś dumiał głęboko.

I gdy syn tkacza pomykał z królowną, której cera była barwy tak delikatnej, jak biały obłoczek letniego nieba, której członki



zgrabne były, jak u wiewióreczki, wydał zły duch nagle, jak gdyby westchnienie ulgi i powoli zawrócił. Długo jeszcze potem słyszeli uciekający, jak przestawiał wszystko w pieczarze swojej — od czasu do czasu nucąc sobie, lub jak gdyby wesoło pogwizdując.

## ZŁOTE ZIARNKA.

Walcmy i uczmy pokonywać jarzmo surowości, pod którem jęczy tak mężczyzna jak i kobieta, — a głównie brońmy słabe dziewczę przed grożącym niebezpieczeństwem: — siłą moralnej samodzielności, świadomością godności ludzkiej, pracą i oświatą. Oświatą dziewcząt ograniczymy, upadek i zbrodnię mężczyzn; na oświacie fundujemy lepszą przyszłość ludu i całego drogiego naszego narodu.

Bogactwo i szczęście każdego człowieka złożył Bóg miłosierny nie gdzie, nie w czym, ni w kim innym, jak tylko w nim samym; błąd to jest wielki wyrwać się z siebie i szukać go tam, gdzie nie położono.

Tomasz Zan.

Nic nie spychać nigdy w dół,  
Lecz do coraz wyższych kół,  
Iść przez drugich podnoszenie.  
Tak Bóg czyni we wszechświecie,  
Bo cel światów — szlachetnieje.

Zygmund Krasiński.

Kiedy człowiek potruchlął  
Kielich męki swej odpycha,  
Pan roztworzył wrota chwały,  
I sam zstąpił do kielicha.

Duchńska.

O modlitwo wspólna domu!  
Ty, co chronisz dom od gromu  
I od sromu — kto to zmierzy,  
Jaka siła w tobie leży.

Wincenty Pol.

Jak obraz święty w mieszkalnej komnacie,  
Uświęca miejsce, Boga przypomina:  
Tak matka zacna w cnót swych majestacie,  
Jest czi obrazem w domu swego syna.

Władysław Fedorowicz.

Aby dobrze zrozumieć to, co swoje,  
trzeba koniecznie poznać to co obce, bo  
wtedy tylko rzeczy swojskie stają we właściwym świetle.

Wojciech Dzieduszycki.

Chcesz być Boga przyjacielem,  
Nie bądź zwierząt dręczycielem.

## Rady domowe.

**Słonina.** Słoninę można przechować w czworaki sposób, mianowicie: a) soloną na sucho, b) zasalaną w marynacie, c) marynowaną i wędzoną, d) marynowaną, wędzoną i paprykowaną.

a) *Słoninę soloną na sucho*, przyrządza się w ten sposób, że poćć po wyiębieniu zupełnem, układa się na stolnicy i naciera prażoną solą topkową i to z obu stron, a potem wiesza w chłodnem miejscu. Takie nacieranie powtarza się przez kilka dni, dopóki słonina puszcza ropę. Gdy już z wierzchu mało soli przyjmuje, nacina się poćcie od strony wewnętrznej w równoległe pasy na 7 do 10 cm. szerokie. W nacięcia, które sięgają aż do skóry, wciera się sól również bardzo starannie. Jeśli słonina przestanie się pocić, to widocznie utraciła już wodę, więc może być bez obawy zepsucia się przechowywana przez czas dłuższy.

b) *Słonina zasalana w marynacie.* Słoninę świeżą, kraje się w pasy i zdejmuję z niej skórę. Następnie pasy rozdziela się na kawałki 20 do 30 cm. długie, naciera dobrze solą prażoną i układa w faski dębowe, których dno posypuje się również solą. Słoninę trzeba w faskach układać szczelnie i tu i ówdzie rzucić liść bobkowy,

a także solą przysypać. Skrojone skóry naciera się również solą, zwiąja w trąbki i układa w fasce pod wierzchem. Można ich będzie użyć do barszczu, kapusty i t. p. Po ułożeniu przyciska się to wszystko krążkiem i kamieniem, a otwór faski przykrywa płótnem, by do marynaty nie dostawał się kurz lub owady. Słoninę z marynaty wybiera się po kawałku, stosownie do potrzeby. Ten sposób przechowywania słoniny jest dla spiżarni wiejskiej najodpowiedniejszy.

c) *Słonina marynowana i wędzona*. Celem uzyskania słoniny trwałej i smacznej, poddają ją najpierw marynowaniu, a co zwyczajnie czynią równocześnie z marynowaniem szynek i innych mięsów, trzymając je w marynacie 10 do 15 dni, zależnie od grubości słoniny. Po umarynowaniu wędzi się słoninę w chłodnym dymie, by się nie obtapiała. Słonina taka jest bardzo topna t. z., że daje dużo tłuszczu, a mało skwarków. Pochodzi to ztąd, że przy wędzeniu traci dużo wilgoci.

d) *Słonina marynowana, wędzona i paprykowana*. Przy przyrządzaniu tej słoniny postępuje się tak, jak z powyższą, z tą tylko różnicą, że gdy słonina jest już uwędzona, to się ją wsadza na kwadrans do gorącej wody. Po wyjęciu zaś i ochłodzeniu w zimnej wodzie, posypuje się taką słoninę gęsto tartą papryką, która nie dopuszczając powietrza, utrzymuje ją ciągle w stanie świeżym. Tak przyrządzona słonina nadaje się do jedzenia z chlebem, zamiast masła. Do paprykowania może być użyta także słonina, solona na sucho, byleby była z wieprza młodego.

## Rady lekarskie.

**Pierwsze próby chodzenia niemożliwe.** Prawie równocześnie z pierwszymi próbami mowy zaczynają dzieci chodzić. Przypada to pod koniec roku pierwszego albo na początek drugiego. Zresztą nie da się dokładnie oznaczyć czas, w którym

dziecko robi pierwsze próby chodzenia. — Zależy to od rozwoju młodego organizmu. Gdy jednak dziecko do 15 miesięcy nie zaczyna chodzić — to znak, że jest albo bardzo wątłe, albo cierpi na angielską chorobę, czyli krzywiznę. Wtedy pomoc lekarza niezbędna.

Wczesnem zbadaniem może lekarz krzywiznę zapobiedz, gdy zaś dziecko z nią wzrośnie, trzeba ją długo leczyć i nie zawsze z dobrym skutkiem.

Pierwsze próby chodzenia dziecka powinny być starannie dozorowane. Trzeba dzieci chronić przed upadkiem lub uderzeniem się, ale nie pomagać, nie podpieierać. Natura sama doprowadzi je do biegłości w chodzeniu, gdy już dziecko bez szkody dla swego wątłego szkieletu, będzie się mogło na nogach utrzymać. Każde zaś mieszanie się osoby drugiej i pomaganie jest co najmniej bezcelowe, a często zamiast pomódz, szkodzi. Gdy bowiem dziecko nie o własnych siłach, ale z pomocą drugich zacznie chodzić, może łatwo nastąpić skrzywienie nóg i kręgosłupa. Tak samo pomaganie w chodzeniu przez przystawianie dziecku ławek, krzeseł trzeba zarzucić. — Zostawić to naturze samej.

Jeżeli dziecko zdradza chęć chodzenia, najlepiej usadzić je na ziemi, podścielając dywan czy koc lub bodaj płachtę. Dziecko raczkując, zacznie się samo podnosić i wspierać o przyległe ściany czy sprzęty, a wreszcie stanie na nóżkach o własnych siłach i zacznie chodzić. Uważać tylko, by upadając, nie uderzyło się i nie skaleczyło.

Na zakończenie jedna uwaga i prośba do matek: nie dawajcie dzieciom do rąk rzeczy, któremi się mogą skaleczyć, a więc ni noży, ni widelców, wogóle przedmiotów szpiczastych, ani też farbowanych, lub z ołowiu czy z mosiądzu, bo dziecko niesie je zaraz do ust i może się nimi zatruć.

**Środek zapobiegawczy przeciw skrzatynie (płonicy).** Inspektor sanitarny dr. Lachowicz radzi rodzicom, aby dali dzieciom na piersi woreczki z kamforą, posypaną pieprzem. Ten pojedynczy środek ma być jedynym i niezawodnym.





## Rozmaitości.

**Muzeum narzędzi katowskich.** Do osobliwości Norymbergii należy — jak wiadomo — wstrząsające grozą muzeum narzędzi katowskich i urządzeń więziennych, mieszczących się w starym zamczysku, pochodzące jeszcze z XI wieku, a rozsiadłem na olbrzymiej skale. Wszystkie tam nagromadzone narzędzia pochodzą z wieków średnich i późniejszych.

Wązkie niskie drzwi prowadzą do pierwszej izby owego muzeum, oświetlonej jedynie lampą, zawieszoną u zczerniałego pułapu. W niepewnym jej blasku majaczą kształty krwawych narzędzi. Jakieś łoża, najeżone kolcami, jakieś okrutne pasy, rozrywające ciało na ćwierci, śruby, świdry, łyżki do łupienia oczu, noże do zdzierania skóry, obcęgi łamiące kości, kleszcze, pręgierz i koło, budzą dzisiaj jeszcze dreszcz zgrozy, spotęgowany widokiem starych obrazków, drzeworytów, odtwarzających z przesadną prawdą ponure tajemnice ówczesnego sądownictwa, które pławiło się z dzinną lubością w potokach krwi i jękach nieszczęśliwych jej ofiar.

Jeden tylko dział owych zbiorów przywołuje uśmiech na ustach. Oto widzi się tam szereg potwornych masek, wyobrażających oblicze czarta z wywieszonym szkarłatnym językiem, które nakładano pod pręgierz na żony złe i dokuczliwe, aby odurzyć je gadulstwem, oszczerstwem i wszelkich przywar, zatruwających szczęście i spokój domowy.

Średniowieczna sprawiedliwość nie oszczędzała wszakże i mężczyzn. Mąż pijanicą i zawadyaką, mąż lekkoduch, szedł również pod pręgierz na pośmiewisko publicznie, dźwigając na sobie ciężką, dębową beczkę z wypisanymi na wierzchu zdaniami, które pouczały wszystkich o rodzaju jego przestępstwa.

Po ciemnych, wązkich schodach idzie się na górę do kazamaty obszernej i pustej. Boczne okno, głęboko w mur puszczone, oświeca tylko ceglana framugę, gdzie siedział ongi za nogi i ręce przykutych rycerz

nieustraszony, Eppelein von Gaillingen, bohater wielu legend i pieśni ludowych niemieckich, samo zaś wewnątrz kazamaty tonie w cieniach wiecznej nocy.

Z czeluści jednej ściany wyłania się posąg jakiś dziwaczny, z obliczem kobiety, osadzonem na nieforemnym tułowiu. Zgrzytają łańcuchy, a w śmiertelnej ciszy ukazuje się maszyneryja jednego z najwyszukańszych narzędzi tortur, jakie wymyśliło zaciekle okrucieństwo wieków średnich. Wnętrze owego posągu rozkłada się na dwie połowy, najeżone gęsto kolcami, pomiędzy które wsuwano skazańca, miażdżąc ciało jego z wolna, godzina za godziną, aż do ostatniego tchnienia życia, ulatującego w objęciach zawsze jednakowo uśmiechniętej „Żelaznej dziewczyny“ z Norymbergii (tak nazywano owo narzędzie).

Widać jeszcze rdzę osiadłą tam gęsto i zczerniałe plamy na posadzce ceglanej. To krew ludzka, przelewana w tej izbie aż nazbyt hojnie i tak okrutnie, że da się skarżyć w ciemnościach bez końca i wołać o pomstę do nieba.

**Pospiech w pracy.** Wszędzie ludzie pracują, ale nie wszędzie idzie im tak o pospiech, jak w Ameryce, gdzie w ogóle każdy stara się, aby jak największą ilość pracy wykonać w jak najkrótszym czasie, a wykonać przymem dokładnie, bo niedbalstwa tam nikt nie ścierpi. Oto kilka przykładów szybkości w zajęciach: Pewien właściciel stada owiec, w Stanach Zjednoczonych, Margius, zdążył w ciągu 15 godzin ostrzydzi 275 owiec, zręcznie, dokładnie. Pewien robotnik we Florydzie w ciągu 11 godzin upakował 125 pak, pomarańcz z których każdą starannie obwinął w papier. Ponieważ w każdej pacie mieściło się po 160 pomarańcz, więc przez czas wymieniony zdołał obwinąć i upakować 18 tys. 750 sztuk. — Największą szybkość w dojeniu krów oraz w ściąganiu skór i robocie rzeźniczej zauważono w Australii. — Pewien właściciel folwarku, nazwiskiem Plam, przez cały rok, z pomocą żony, doił dwa razy dziennie 79 krów. Ile miał do roboty, wykazuje to, iż dostawiał on codzień 2 tys. litrów mleka do fabryki masła. — Inny o-



śadnik australski potrzebował tylko 10 minut na ostrzyżenie owcy, zabicie, opranie, rozebranie i zważenie mięsa. Pewnego razu zrobił zakład o tę szybkość i wygrał go, bo do 10 minut brakło jeszcze 15 sekund, a on z robotą był już gotów. — Największy pospiech w wyrobie chleba ze zboża na pniu stojącego, okazał niejaki Taylor w Anglii. O godzinie 9<sup>1/2</sup> przed południem zżęto u niego kilka snopów pszenicy; snopy wzięto zaraz z pola, zmlócono, 3 zaniósłszy do młyna, zmielono. Pierwsza miara mąki została na ciasto zarobiona w ćwierć godziny po zżęciu zboża, a po upływie drugiej ćwierci, wyszły już z pieca gotowane bochenki chleba.

**Olbrymie lasy.** Największy las na świecie ciągnie się w Ameryce północnej do Hudsona i półwyspu Labrador, a ma 2 tys. 750 kilometr. długości i 1 tys. 600 klm. szerokości. W południowej Ameryce największym jest ten, który w dolinie Amazonńskiej zajmuje przestrzeń 3 tys. klm. dług. i 2 tys. szerokości. Afryka posiada obok źródeł Nilu las, którego długości dotąd obliczyć nik nie zdołał, szerokość zaś jego ma 4 tys. 800 klm. W południowej Syberii są też niezmiernie przestrzenie pokryte lasami z drzew szpilkowych, dorastających nieraz 60 metrów wysokości, a stojących tak gęsto, że człowiek z trudem tylko może się przez nie przecisnąć.

**Hrabianka żoną wieśniaka.** W urzędzie stanu siódmej dzielnicy w Budapeszcie odbył się ślub hr. Henryki Pongracz z wieśniakiem Janem Ondrasikiem. Hrabianka, licząca 17 lat życia, już dawno zakochała się w Ondrasiku, a ponieważ ją ojciec chciał umieścić w klasztorze, uciekła do chaty ukochanego i żyła z nim na wiare pod bokiem ojca, gdyż zamek Pongraczów wznosi się tuż obok chaty Ondrasika. Ojciec hrabianki na mocy wyroku sądowego umieścił ją w zakładzie wychowawczym w Budapeszcie, przeciwko czemu adwokat panny wniósł rekurs. Tymczasem stary hrabia umarł, a matka, pochodząca z rodziny mieszczańskiej, zezwoliła na ślub córki z Ondrasikiem. Obecnie Ondrasikowa wie dzie proces z bratem swoim Janem

hr. Pongraczem, któremu ojciec za życia oddał cały majątek drogą darowizny, ażeby w ten sposób wydziedziczyć córkę. Za pomocą procesu chce Ondrasikowa odzyskać należącą się jej część majątku.

**Mąż i żona powieszeni.** Z Madrytu donoszą, że w Valladolid zostali tymi dniami straceni Juan i Marya Velasco, poniważ pogrzebali żywcem swą siedmioletnią córeczkę. Noc przed egzekucją spędzili oni w wielkiem przygnębieniu, co ich tak wyczerpało, że nie mogli o własnych siłach zejść na miejsce stracenia; musiano ich zanieść tam w lektykach. Po egzekucyi wywieszono na budynku więziennym czarną chorągiew.

**Kobiety o kobietach.** „Vie de Paris“ opowiada w następującem komicznem wydarzeniu: W czasach obecnych tak potężnego ruchu feministycznego wielkie zainteresowanie wzbudzi podanie, które niedawno wniósł paryskie „Halo-panny“ do ministra poczt i telegrafów. Panie te podnoszą mianowicie, by w miejsce dozorczyń ich, znowu jak przedtem dano im przełożonych — mężczyzn. „Mężczyzn — piszą one — będziemy z chęcią słuchały, lecz tyrania kobiet jest nieznośną. Kobiety nie potrafią wprawdzie bezstronnie mówić o innych kobietach, gdyż zawsze panuje między nimi zawiść i zazdrość. Piękna suknia, nowy kapelusz, modniejsza parasolka, a choćby rękawiczki zbyt łatwo mogą wytrącić z równowagi przełożoną, która nie jest tak pięknie ubrana. A co znosić musi niezbyt wykształcona przełożona, która ma do czynienia z dowcipnemi i wykształconemi podwładnemi? Jak czyha ona na chwilę, kiedy będzie mogła wyrzucić zemstę na kobiecie, która daje jej odczuć swą wyższość“. Argumenty te nie są wprawdzie feministyczne, lecz mimo to prawdziwie kobiece.

**„Kuchnia a Zdrowie“.** Do wydawnictw peryodycznych, które ze względu na tendencję swą i cel wytknięty, z góry liczyć mogą na życliwość i gorące poparcie tych sfer dla których są przeznaczone, należy bezsprzecznie rozpoczęte świeżo we Lwowie wydawnictwo dwutygodnika dla kobiet pod tyt. *Kuchnia a Zdrowie*. Cel



pisma, którego kilka zeszytów mamy pod ręką, określa już sam jego tytuł *Kuchnia a Zdrowie*, wychodząc z założenia, że kuchnia polska nie powinna obfitować w zagraniczne frykasy, niezgodne z naszym klimatem, ale przemawiać do naszej polskiej kultury, podawać będzie sposoby zdrowego i smacznego przyrządzania potraw, pomagać przy układaniu obiadów sezonowych na cały tydzień, od najskromniejszych do wystawnych, wraz z sposobem przyrządzenia poszczególnych potraw, oraz służyć cennymi, na doświadczeniu opartymi radami i wskazówkami w wszelkich sprawach gospodarstwa domowego, jedynym słowem *Kuchnia a Zdrowie* pragnie być nieodłącznym towarzyszem nadobnych naszych gospodyń, a mianowicie młodych mężatek. Bogata i nader urozmaicona treść pierwszego numeru odpowiada najzupełniej temu zdaniu, "zawiera bowiem proz artykułu wstępnego: „Do naszych Pań”, początek naukowego studyum pod tyt.: „Naturalne a sztuczne środki spożywcze”. „Przepisy kuchenne” z dokładnemi przepisami przyrządzenia kilkunastu potraw, „Rady dla gospodyń na marzec”, „Wesoły kącik” i dział beletrystyczny, Cena abonamentowa bardzo przystępna; bo wynosząca 2 kr. kwartalnie, a rocznie 7-40 kr. — powinna nasze Panie i gospodynie zachęcić do jak najlichnieszego zaabonowania tego tak pożytecznego a niezbędnego jedyne go polskiego poradnika kuchennego i gospodar skiego — Adres Redakcyi i Administracyi: „Kuchnia a Zdrowie”, Lwów, Lelewela 6.

## ŻARTY.

**Niepomyślny handel.** Młody chłopiec, który nie mógł sobie nic zarobić w miasteczku, udał się do dużego miasta, gdzie miał krewnego czapnikiem, by go prosić o pomoc. Ten dał mu większą liczbę czapek, radząc, by stanął na ulicy i sprzedawał je. Ucieszony, iż będzie miał

jakiś zarobek, chłopiec wziął czapki i poszedł z niemi na ludną ulicę, gdzie usiadł w wygodnym kąciku. Gdy wrócił wieczorem do domu, pyta go krewniak: — No, sprzedałeś dużo? — Ha, ani jednej, odrzekł smutnie chłopiec! — Czyś nie zapytywał nikogo? cóżes robił dzień cały? — Trzymałem czapki dobrze w koszu ukryte, aby pył z ulicy ich nie obsypał, — a nie miałem sposobności pytać nikogo czy kupi, gdyż z całego mnóstwa ludzi, którzy szli tamtędy, każdy już miał inną czapkę, na głowie.

**Niewygodny nakaz.** Cesarz rosyjski Paweł wydał rozkaz, aby każdy jadący ulicą, spotkawszy go, wysiadł zaraz z powozu i oddał mu pokłon przepisany przez dworską ustawę. Nakaz ten rozciągał się i na kobiety. Pewnego razu, gdy w błotny dzień cesarz jechał ulicą, naprzeciw niego ukazała się szybko jadąca karetą, w której siedziała wytwornie ubrana pani; Zrównawszy się z cesarzem, woźnica zatrzymuje konie, a pani szybko z karety wysiada. Cesarz załując jej kosztownego stroju, zawołał: — „Siadaj pani!” — ale ta, zatrwożona, nie pojawiawszy trafnie rozkazu, siada natychmiast ale — w błoto. Cesarz Paweł wtedy zeskoczywszy z konia, przybiegł do niej i podawszy ramię, zaprowadził do karety i wsadził. Od tego czasu cesarz w rozkazie swym zrobił dla kobiet wyjątek, aby się więcej taki wypadek nie zdarzył.

**Trafne rozwiązanie zagadki w Nrze 17 „Niewiasty” zamieszczonej — nadesłał wierszem Walenty Jasica ze Stryja:**

„Trzydzieści sześć ludzi wyszło na wycieczkę,  
„Że było w niedzielę, kupili miseczkę  
„Z poziomkami pełną, dzieląc się po trosce,  
„Zapłaciwszy za nie siedemdziesiąt dwa grosze,  
„Po cztery grosze ośmiu otrzymało,  
„Dwunastu osobom po dwa się dostało,  
„Zaś szesnaście dzieci po jednym dostali,  
„Dla nich wystarczyło, bo jeszcze są mali.”

8 starszych osób po 4 grosze = 32 grosze  
12 młodszych “ “ “ “ “ “ = 24 “ “  
16 dzieci “ “ “ 1 “ “ = 16 “ “

36 Razem = 72 “ “





## Uprzejmość w obcowaniu z innymi.

Można często słyszeć narzekania, że los obdarzający jednych pomyślnością, nieraz niezasłużoną, drugich niemiłosiernie biczuje. Są i tacy, którzy nazywają szczęście ślepym trafem wypadku. Tymczasem to wszystko co się dzieje, jest wynikiem jakiejś przyczyny, którą nie zawsze poznać umiemy, ale która istnieje, a gdybyśmy pilnie zechcieli zbadać powody naszego niepowodzenia, przekonalibyśmy się nieraz, że sami winniśmy temu wiele, swoją bezwzględnością i brakiem uczciwego i uprzejmego obcowania. Do osiągnięcia celu nietylko potrzebna wytrwałość, cierpliwość i siła woli; musimy w obejściu z drugimi zachować serdeczność i życzliwość i to nie sztuczne i fałszywe, ale szczere i na prawdziwej miłości bliźniego oparte.

Tak zwana grzeczność i towarzyska ogłada, która właściwie zawsze ma płynąć z serca, nakazuje nam zawsze unikać w obcowaniu z innymi tego, co może sprawić jakąś przykrość. Zyskamy przez to i na tem, że czynimy na nich miłe wrażenie i dobre ich usposobienie dla siebie jednamy, co się i na życiu naszym odbija,

bo każdy woli spotykać twarze życzliwie uśmiechnięte i łatwiejszy jest do jakiejś przysługi i pomocy ludziom, którzy mu okazują grzeczność nieudaną.

Widzieć można nieraz w mieście sklep, nawet dość obficie zaopatrzony w towary i w dobrem położeniu się znajdujący, ale gdy właściciel sklepu, lub subjekt niedbały, niechętni i nie starają się zadowolić kupującego, w sklepie rzadko kto się pojawi, bo odstręcza każdego wyraz twarzy sklepowych, którzy tylko aby zbyć, gości obsługują. Przeciwnie, w sklepie choćby szczupłym i uboższym, jeśli kupujący, obok ładu, ogólnego, widzą chętność i grzeczność kupca, zawsze z większą chęcią tam pójda i bywały przykłady stwierdzone, że mały sklep samą grzecznością i usługowością sprzedających, wzrósł szybko, zyskał pomyślność i rozwinął się na obszerny handel.

W obec tego, jak uczciwą i korzystną zaletą jest ta ogłada i uprzejmość towarzyska, powinniśmy je zawczasu w dzieciach zaszczepiać, to jest wtedy, gdy się rozwijają umysłowo, bo tylko przez długie przyzwyczajenie mogą one ich nabyć.

Naprzód tedy wpoić musimy w dziecię przyzwoitość; powinno ono spostrzegać ją około siebie, w całym otoczeniu i żadne napomnienia i kary takiego znaczenia mieć



nie będą, jak żywy przykład przed oczyma, z którego dopiero prawdziwie się tej cnoty nauczy. Przykład taki można też dopełniać i słowami, ale tylko od czasu do czasu.

Ponieważ dzieci z wielką łatwością i upodobaniem naśladową ruchy, głos i wyrażenia, które u starszych spostrzegają, więc też i naśladować zaczną prędko uprzejmość, jaką się okazuje w ich obecności. Więc też i strzedz trzeba dzieci, by nigdy nie były obecne podczas wybuchów gniewu lub sprzeczki między rodzicami lub opiekunami, by nie słyszały obelżywych słów dawanych służbie lub znajomym. Niech się dziecię uczy witać i żegnać odwiedzających i spotkanych na drodze, krewnych, zwłaszcza sędziwych i poważnych, również nauczycieli i kolegów niech pozdrawia uprzejmie, aby się nie stało dla wszystkich obojętnem. Ale, jak mówiliśmy wyżej, niech w tem nie będzie obłudy i powierzchownej uprzejmości, bo te robią z człowieka bezduszną lalkę, ale niech to czyni z popędu serca i poczucia chrześcijańskiego obowiązku.

Dodać tu jeszcze chcemy, że rodzice nie powinni hamować w dzieciach przyrodzonej, wesołej szczerości. Owszem, niech wypowiadają otwarcie swoje spostrzeżenia i poglądy. Co w nich dobrego pochwalmy, co niewłaściwego sprostujemy; ale byłoby nierozsądkiem ganić wypowiedziane szczerze słowa dziecka, choćby były czasem i przykre dla słuchających. Lepiej, że powie co myśli, niż gdyby obłudne grzeczności prawoło. — Fałszu aż nadto już mamy na świecie; więc torujemy drogę prawdzie i szczerzej miłości bliźniego.

Kochanowski pisał po łacinie z początku, później tylko po polsku. Z pism jego tłumaczenie psalmów Dawida dotąd jeszcze jest najwyborniejszem. Pisał poematy i pieśni; z tych jedną, malującą najlepiej jego wiarę i pobożność, przytaczamy:

Czego chcesz od nas Panie,  
za Twe hojne dary,  
Czego za dobrodziejstwa,  
którym nie masz miary?

Kościół Cię nie ogarnia,  
wszędę pełno Ciebie,  
I w otchłaniach i w morzu,  
na niebie, na ziemi;  
Złota też wiem, nie pragniesz,  
bo to wszystko Twoje  
Cokolwiek na tym świecie  
człowiek mieni swoje.  
Wdzięcznym Cię tedy sercem  
Panie, wyznawamy,  
Bo nad nie przystojniejszej  
ofiary nie mamy.  
Tyś Pan wszystkiego świata,  
Tyś niebo zbudował  
I złotemi gwiazdami  
ślicznieś uhaftował.  
Tyś fundament założył  
nieobeszłej ziemi  
I przykryłeś jej nagość  
zioły rozlicznemi,  
Za Twojem rozkazaniem  
w brzegach morze stoi,  
A zamierzonych granic  
przekroczyć się boi;  
Biały dzień, a noc ciemna  
swoje czasy znają.  
Tobie k' woli rozliczne  
kwiatki wiosna rodzi,  
Tobie k' woli w kłosianym  
wieńcu lato chodzi,  
Wino jesień i jabłka  
rozmaite dawa,  
Potem do gotowego  
gnuśna zima wstawa.  
Z Twojej łaski nocna rosa  
na mdłe zioła padnie,  
A zagorzałe zboża  
deszcz ożywia snadnie.  
Z Twoich rąk wszelkie zwierzę  
patrza swej żywności,  
A Ty każdego żywisz  
z Twojej szczodroblowości.  
Bądź na wieki pochwalon —  
nieśmiertelny Panie,  
Twoja łaska, Twa dobroć  
nigdy nie ustanie;  
Chowaj nas, póki raczysz,  
na tej niskiej ziemi.  
Jedno — niech zawsze będziem  
pod skrzydłami Twemi.

# WAŃKA.

Wańka Żukow, dziewięcioletni malec, oddany przed trzema miesiącami na naukę do szewca Alachima, w wigilię Bożego Narodzenia nie kładł się spać. Doczekawszy się chwili, kiedy gospodarstwo z czeladnikami udali się do cerkwi, wydostał z szafy pryncypała flaszkę z atramentem, rączkę z zardzewiałem piórem i rozłożywszy przed sobą zmięty arkusz papieru, jał pisać. Zrazu wykreślił pierwszą literę, spojrzał lekliwie kilka razy w okno i w drzwi, oglądając się na ciemny obraz, od którego na lewo i na prawo wisały półki z kopytami i westchnął.

Papier leżał na ławie, a on klęczał przed nią i pisał.

„Kochany Dziadziu, Konstanty Makaryczu! Piszę do Was list. Pozdrawiam Was w dzień Bożego Narodzenia i życzę wszystkiego od Pana Boga. Nie mam ja ani ojca, ani matki, jeden ty zostałeś mi na świecie.“

Wańka podniósł oczy na ciemne okno, w którym odbijał się blask świecy i żywo stanął przed nim jego dziadek Konstanty Makarycz, stróż nocny u państwa Żywarjowych. Jest to maleńki, wątutki, lecz nadzwyczaj żwawy i ruchliwy staruszek, lat 65, z wiecznie uśmiechniętą twarzą i piwnymi oczkami. W dzień śpi w kuchni dla służby, albo gawędzi z kucharkami, w nocy ubiera się w obszerny tołup i chodząc dokoła zagrody, kołace. Za nim z opuszczonymi łbami biega stara Kasztanka i piesek Wjun, nazwany tak od swej czarnej maści i ciała długiego, jak u łasicy. Ten Wjun jest nadzwyczaj grzeczny i uniżony, jednakowo łaskawie spoziera na swoich i obcych, ale zaufaniem nie cieszy się bynajmniej. Pod jego uniżonością i pokorą ukrywa się podstęp i chytróść. Nikt nie potrafi i przebieglej podkraść się i chwycić za nogę, dostać się do lodowni lub ukraść chłopu kurę. Nieraz mu też obijano tylne nogi, dwa razy aresztowano go, a każdego tygodnia bito do półśmierci lecz on wciąż wracał do życia.

Teraz z pewnością dziad stoi w bramie, spoziera na jaskrawo-czerwone okna wiejskiej cerkwi i tupiąc nogami, gwarzy ze służbą. U pasa nosi kołatkę. Staruszek klaska w ręce, dygoce od zimna i chichocząc szczypie pokojówkę lub kucharkę.

„Nie chciałybyście tabaczki?“ — mówi podsuwając im swoją tabakierkę.

Baby zażywają i kichają. Dziad wpada w zachwyt, zanosząc się od śmiechu.

Daje też i psom tabaki. Kasztanka kicha, kręci się i odchodzi obrażona. Wjun zaś nie kicha, przez grzeczność i kręci ogonem. A pogoda wspaniała, powietrze ciche, przeczyste i świeże. Noc ciemna, ale widać wieś całą z białymi strzechami, z dymem, wijącym się z kominów, z drzewami, usrebrzonymi szronem i z kupami śniegu. Całe niebo wysłane wesoło mrugającymi gwiazdami, a mleczna droga zarysowuje się tak wyraźnie, jakby ją przed świętami wymyto i wytarto śniegiem.

Wańka westchnął, zamaczał pióro i pisał dalej:

„A wczoraj miałem lanie. Gospodarz wywłókł mię za włosy na podwórze i obił pocięgiem za to, że kołysząc dziecko w kołysce, zasnąłem niechcący. A kiedyś każała mi gospodyni oczyścić śledzia, a ja zacząłem od ogona, a ona wzięła śledzia i jego głową biła mię po twarzy. Czeladnicy śmieją się ze mnie, posyłają mię do szynku po wódkę i każą kraść u gospodarzy ogórki, a gospodarz bije, czem zechce a jeść mi nic nie dają. Rano dają chleba, na obiad kaszy, na wieczrę znów chleba, a żeby czaju dali, albo kwasu, to sami żrą. A spać każą mi w sieni, a kiedy ich dziecko płacze, to ja wcale nie śpię, tylko kołyską kołyszę. Kochany dziadziu! Zrób miłosierny uczynek i zabierz mię stąd na wieś... Nie mogę wytrzymać... Kłaniam ci się do nóg i na wiecznie będę modlił się za ciebie do Boga, tylko mię stąd zabierz, bo jak nie, to umrę!“

Wańka pociągnął nosem, otarł swą brudną dłońią oczy i szlochał.

„Będę ci tabakę tarł — ciągnął dalej — będę się do Boga modlił, a jak nie, to rznij mię, jak „sidorową kozę“. A jak



myślisz, że zajęcia dla mnie nie będzie, to ja na rany Chrystusa wproszę się do „prykaszczyka“ buty czyścić, albo zamiast Fedki „podpasiaczem“ będę.

„Dziadziu kochany! nie wytrzymam, całkiem nie wytrzymam, słowem, śmierć jedna. Chciałem ja piechotą na wieś uciekać, ale butów nie mam i mrozu się boję. A kiedy urosnę, to cię za to karmić będę i krzywdy ci robić nie dozwolę, a jak umrzesz, to modlić się za twoją duszę będę, jak za matkę Pelagię..

„A Moskwa miasto wielkie. Domy wciąż pańskie i koni wiele, a owiec nie ma i psy nie złe. Z gwiazdą tu chłopcy nie chodzą i do „Brytosu“ nikogo nie puszczają, a raz widziałem w jednym sklepie za oknem wędki, sprzedają razem z drążkiem i na różną rybę wcale dobre, a nawet taka jest jedna, że pudowego suma udźwignie. I widziałem sklepy, gdzie strzelby sprzedają takie, jak te naszego pana, po sto rubli może każda... A w sklepach z mięsem są cietrzewie i jarzabki i zające, ale gdzie co strzelają, tego kupcy nie mówią.

Kochany dziadziu, a kiedy u naszych państwa będzie choinka, to weź dla mnie pozłacany orzech i schowaj go do zielonej skrzynki. Poproś panienkę Olgę, powiesz dla Wańki.“

Wańka głęboko westchnął i znowu spojrzął w okno.

Przypomniawszy sobie, że po choinkę dla państwa zawsze chodził jego dziadek i brał wnuka ze sobą. Wesołe to były czasy! I dziad chrząkał i mróz trzaskał i Wańka patrząc na nich także chrząkał...

Bywało dziadek, zanim wytnie choinkę, musi wypalić fajkę, powąchać tabaki i pośmiać się z przeziębionego Wańki...

Młode choinki, otulone szronem, stoją nieruchomo, czekając, która z nich ma umrzeć? Aż oto, nie wiedzieć skąd, wypadnie jak strzała, zając... Dziad nie wytrzyma, aby nie krzyknąć:

„Trzymaj, trzymaj, trzymaj!... Ach, kusy dyable!“ Ściętą choinkę niesie dziad do domu, a tam zabierają się do strójenia jej... Najwięcej kłopotowała się tem panienska Olga Ignatyewna, ulubiona Wańki. Kiedy

jeszcze żyła matka Wańki, Pelagia i służyła na dworze za pokojówkę, Olga Ignatyewna karmiła Wańka, a nie mając nic lepszego do roboty, nauczyła go czytać, pisać, liczyć do stu i nawet tańczyć kadryla.

A kiedy Pelagia umarła, sierotę Wańkę sprowadzono do kuchni dla czeladzi, do dziadka, a z kuchni wywieziono do Moskwy do szewca Alachina...

„Przyjeżdżaj kochany dziadku — pisał dalej Wańka — zaklinam cię na Boga i zabierz mię stąd. Zlituj się nademną, sierotą nieszczęśliwym, bo mnie wszyscy biją i jeść nie dają, a nuda taka, że powiedzieć trudno, wciąż płaczę. A gospodarz tak mię w łeb trzasnął, że bez pamięci upadłem. Przepadłem ci ja jako pies najędźniejszy... A jeszcze kłaniam się Aloncie, krzywemu Jegorcie i furmanowi, a harmonii mojej nikomu nie dawaj.

„Zostaję twój wnuk Iwan Łuków, kochany dziadziu przyjeżdżaj...“

Wańka złożył we czwórce zapisany arkusz włożył go do koperty, kupionej wczoraj za kopiejkę. Pomyślawszy nieco, zamaczał pióro i napisał adres:

Na wieś do dziadka.

Potem poskrobał się, pomyślał i dodał: „Konstanty Makarycz“.

Zadowolony, że mu nie przeszkadzano w pisaniu, wziął czapkę i bez okrycia wybiegł na ulicę.

Przekupnie ze sklepu z mięsem powiedział mu, że listy rzuca się do pocztowych skrzynek, a ze skrzynek rozwożą je po całej ziemi pocztowymi trójkami, z pijanymi woźnicami i głośnymi dzwonkami.

Ukołysany słodkimi nadziejami, w godzinę później spał snem twardym...

## ZŁOTE ZIARNKA.

Wdzięczny człowiek to jak dobra rola; ziarno które w nią rzucisz, w dziesięćkroć ci powraca.



Szlachetnego człowieka i jednym słowem można skaleczyć; podtemu i pałka nic nie robi.



Piękny i delikatny kwiatek lekko z ziemi da się wyrwać, lecz złego zielska i obie-  
ma rękami nie wydrzesz. Tak i z ludźmi: dobre zalety zepsują się rychło, ale złych nałogów trudno wykorzenić.



Człowiek w szczęściu nie widzi tego, że go wszyscy kochają; w nieszczęściu zaś, spostrzega aż nadto, że go unikają.

## Listy do Czytelniczek „Niewiasty.”

(Wspomnienie z wycieczki na wieś).

Przypominam sobie, że będąc raz na wsi, byłam świadkiem, jak mała niedbałość duże straty spowodowała w pewnem gospodarstwie.

U jednej rodziny, przy wrotach prowadzących z podwórza w pole, brakło zasuwki; każdy idąc przez nie, przyciągał je, ale zamknąć nie mógł, wrota były więc tylko przymknięte. Tym sposobem dużo sztuk z inwentarza przepadło, przecisnąwszy się przez niedomknięcie.

Pewnego razu, uciekł w ten sposób młody, piękny wieprz i skrył się aż w lesie. Cała więc służba popędziła, by chwycić zbiega. Ogrodnik, kucharka i dziewczka stajenna, każde z osobna, pobiegło przez pole i szukać zaczęło po lesie zbłąkanego zwierza. Ogrodnik pierwszy ujrzał go, ale chcąc mu zabiedz drogę, wpadł w głęboki, niewidoczny dół i doznał ciężkiego potłuczenia, przez co musiał potem leżeć w łóżku przez pół czwarta tygodnia. Kucharka wróciwszy do domu zastała przy-  
saloną od ognia bieliznę, którą dla wysuszenia powiesiła blisko pieca i na czas jej nie zdjęta — a dziewczka, która wybiegła pośpiesznie ze stajni, nie przywiązawszy bydła, zobaczyła, iż przez ten czas, jedna z krów przebiła rogiem bok zrzebięciu, które

stało w tejsamej stajni. Strata z powodu opuszczonych dni pracy ogrodnika wyniosła około 60 koron; tyleż było straty na uszkodzonej bieliznie i skaleczonem zrzebięciu, tak więc w ciągu parę godzin, wskutek braku taniej zasuwki u wrot, gospodarstwo poniosło uszczerbek na 120 K. już nie mówiąc o cierpieniu, powstałem z potłuczenia, o niepokoju i innych przykrościach połączonych z tym wypadkiem.

Jakkolwiek nie były to straty ogromne, jednak ponieważ prawie codziennie zdarzały się podobne przygody, nie można się dziwić, iż uczciwa ta, ale niedbała i nieprze-  
zorna rodzina przyszła po jakimś czasie do majątkowego upadku.

Tu przypomina się hiszpańskie przysłowie: „Przez brak gwoźdźcia, ginie podkova; przez stratę podkowy, koń upada; przez upadek konia, jeźdźca kalectwo spotyka”.

Strzeżmy się drobnych przyczyn, bo one wielkie ściągają skutki!

Można tu też przypomnieć wierszyk, ułożony przez kogoś dowcipnego, a mający podobne znaczenie, jak powyższe przysłowie:

„Nie zwać szkódki szkodą, na to trzeba osła;  
I szkódka jest szkodą, tylko nie wyrosta.” —

Aniela S. . . ska.

## Rady domowe.

**Tuczenie gęsi.** Miesiące: październik, listopad, grudzień i styczeń to najlepsza pora do tuczenia gęsi. W lutym zaczynają się one już nieść więc stają się więcej ruchliwe, co na tuczność nie wpływa korzystnie. Ktoby przeto chciał otrzymać smaczne półgąski, wyborny smalec i doskonałe, trwale pierze, niech się już teraz zabierze do tuczenia gęsi, wybierając do tego celu sztuki młode. Stare dadzą wprawdzie dużo smalcu, mięso ich jednak będzie twarde i łykowate. Jest kilka sposobów tuczenia gęsi, lecz nie wszystkie one są równie dobre. Jedni tuczają na stary, a najgorszy spo-



sób za pomocą klusek ugniecionych z ciasta, które się ptakom wtłacza w gardziel przemocą. Gęsi przy takim tuczeniu bywają umieszczane każda sztuka osobno tak w ciasnej zagrodzie, że poruszać się nie mogą. Sposób ten wcale nie jest polecenia godnym. Takie opasanie słusznie nazwać można męceniem ptaków, wśród którego nabawiają się one choroby, pierze traci na wartości, a zresztą jest ten sposób wcale nie tanim, ponieważ wiele paszy, klusek, odchodzi niestrawionych. Inni znów osadzają gęsi w ciemnej piwnicy, zostawiając im tylko tyle miejsca, aby się mogły dosyć swobodnie poruszać, a pasą marchwią i owsem i tp. paszami. — Najlepszym jednakże sposobem, który zaczyna się bardzo rozpowszechniać jest — opasanie w zagrodzie na wolności. Przeznacza się mniej więcej na 10 gęsi 25 kwadratowych mtr., odgradza płotkiem, wypuszcza gęsi do zagrody, w której dowolnie mogą się poruszać. Zagroda daje się dokładnie oczyścić, co znów w połączeniu z świeżym powietrzem wpływa jak najlepiej na zdrowie i pobudza apetyt. Obawa, aby ptaki wskutek dowolnego ruchu opasały się trudniej, jest zupełnie nieuzasadnioną.

Doskonałą paszą dla gęsi na tucz jest ciężki owies, a zatem w wyborowym gatunku, chociaż skarżą się gospodynie, iż na owsie bywa smalec rzadki. Owies późniejszego gatunku nie może stanowić odpowiedniej paszy na tucz. To wszystko mając na względzie, nie pasą w zorowych gospodarstwach owsem lecz marchwią, ziemniakami, jęczmieniem, śrutem grochowym. — Z początku podają w koryto drobno posiekaną marchew, oprócz tego gotowane lub parowane ziemniaki, na papkę zarobioną, a po zagrodzie rozrzuca się cokolwiek ziarn grochu. Po 8 dniach — a w tym czasie przybiorą gęsi widocznie — podaje się gotowany jęczmień, skoro ostygnie. Jęczmień na surowo nie bywa dobrze trawionym. Po 4 dniach daje się papkę ziemniaczaną z śrutem jęczmiennym. Po 8 dniach przychodzi groch, sypany w codziennie oczyszczane koryto, napełnione

wodą, tak, aby go gęsi spożywały w napełnianym stanie.

Tucz taki trwa trzy do czterech tygodni, a wypadnie znacznie taniej aniżeli opas dobrym owsem, który zwykle można dobrze spieniężyć. — Wskutek swobodnego poruszania i czystego utrzymywania, pierze ptaków nic nie ucierpi; mięso posiada smak delikatny, a smalec bywa gęsty i odznacza się ładnym, żółtawym kolorem, podobnym do najlepszego masła.

— Miód ma jeszcze zawsze małe uznanie; a szkoda, bo siła jego pożywcza i strawność są tak wielkie, że żaden inny artykuł nie ma tych zalet w takim stopniu, co miód. Osobliwie dzieciom powinny matki często miód dawać. Na śniadanie mleko, ośłodzone miodem, na podwieczorek chleb razowy z warstewką miodu, wzmacnia kości, a blade, nikłe twarze dzieci szybko nabawia świeżości rumieńców. Oczywiście, trzeba miód podawać przez czas dłuższy, a nie przez kilka tygodni, gdyż tylko przez dłuższe spożywanie miodu uzyskuje się dobre skutki.

— Jak się robi mydło w domu. Każda zamożniejsza gospodyni gotuje przecie często mięso w stawie, a szumowiny wylewa precz. Otóż jeżeli chce mydło robić w domu, niech pozostawi przy kominie faszczkę, do której niech zlewa wszelkie nieużyteczne tłuszcze, a obok drugą faszczkę z mocnym ługiem z drzewnego popiołu, którym trzeba zalewać tłuszcz w miarę jak go przybywa, mieszając często długą drewnianą łopatką. Gdy faszczka z tłuszczem się napełni, to tłuszcz pod działaniem soli, czyli alkali zawartych w ługu, już będzie zamieniony w białe mydło, ale jeszcze nie gotowe do użycia. Do faszczki z ługiem trzeba dość często dosypywać przesianego popiołu z drzewa i dolewać miękkiej, najlepiej deszczowej wody. Można też przy dosypywaniu popiołu dodać trochę niegaszonego wapna. Gdy tłustość przemieni się w mydło, trzeba wziąć 1 funt soli kuchennej na dwa garnce owego mydła zagotować to w kotle czy w garnku, a jak ostygnie, zdjąć kożuch, mydło czyste, płynne zlać do drugiego naczynia, fusy



zostawiając na dnie i zagotować drugi raz na powolnym ogniu. Potem płyn zlać w blaszane pudełka, albo drewniane formy, a jak ostygnie i stężeje pokrajać na kawałki i suszyć na słońcu. Kto chce mieć bardzo dobre mydło, niech doda przy gotowaniu nieco terpentyny, ale nim jeszcze mydło postawi na ogniu, bo inaczej terpentyna zapalić by się mogła.

## Rady zdrowia.

**Ospa** tak zwana „naturalna“ jest chorobą skóry bardzo zaraźliwą. Zaczyna się bólem głowy, po którym przychodzi gorączka, nudności często z wymiotami, bole w krzyżach, u dzieci czasem konwulsje. Trzeba tu dodać, że podobnymi objawami zaczyna się i tyfus, więc w niepewności tej najlepiej poradzić się lekarza. Przeciw ospie naturalnej dotąd prawie żadne lekarstwa nie są znane, a główną zasadą jest, aby w izbie nie było zbyt jasno, a powietrze by było czyste i nie zbyt gorące. Żle robią ci, co trzymają w takim razie dzieci przy gorącym piecu. Bywały wypadki, iż dziecku wskutek takiego gorąca opuchła szyja wewnątrz i dziecię po prostu udusiło się, a pomoc lekarska była już po niewczasie. Strzedz się trzeba dawań chorym trunków, nie karmić zbyt często ani dawać na przyczyszczenie, bo w takim razie, może się ospa „schować“ — jak to powiadają. Mleko, kasza, owoce i inne lekko strawne pożywienie, to pokarmy najodpowiedniejsze wtedy. Najwięcej uważać trzeba, by się chory w tym czasie nie przeziębił, gdy ospa łuszczyć się zaczyna, bo byłoby to niebezpieczne dla życia.

Prócz ospy naturalnej, jest jeszcze ospa „wietrzna.“ Przebieg jej jest bardzo łagodny, lecz w każdym razie 8 dni w niej przeleżeć potrzeba, podczas gdy przy poprzedniej, chory musi conajmniej 3 tygodnie w łóżku pozostać.

Są jeszcze inne rodzaje na ospy, a mianowicie: ospa „dużycowa“ czyli „ner-

wowa,“ albo „złośliwa,“ podobna do naturalnej, tylko że przy niej, chory ma silną gorączkę, jest bezprzytomny, majaczy, drgają mu członki, głowa i krzyże bolą gwałtownie. Pęcherzyki ospowe nie nabierają jak przy naturalnej i nie są jasno-żółte, ale brudno-żółte, w środku zapadnięte, płaskie, stwardniałe. Jeśli się wcześniej nie wezwie lekarskiej pomocy, to gorączka z ciągłym majaczeniem się wznaga, siły opadają, przychodzą wymioty żółciowe, odchody są krwawe — i dziesiątego a najdalej piętnastego dnia chory umiera, bo krew się rozkłada, czyli psuje.

Równie niebezpieczną jest ospa „zgniła“ zwana powszechnie „czarną.“ — Objawia się ona jak poprzednia, tylko pęcherzyki ospowe są popielate a w środku mają małą dziureczkę czarną, krwią otoczoną; jestto już *gangrena*, czyli „zgórzelina,“ która rozwijając się, sprowadza śmierć. W tym razie także tylko natychmiastowe wezwanie lekarza może chorego uratować.

Starać się trzeba przedewszystkiem, gdy jedna osoba zachoruje, aby inne osoby, zwłaszcza nieszczepione, nie stykały się z chorym, — często przewietrzać izbę, a w razie, jeśli ta choroba panuje w miejscu lub okolicy, kwasem karbolowym w proszku lub płynie, zlewać lub posypywać miejsca gdzie chory pluje i pokropić trochę w izbie. Ci co doglądają chorego, lub muszą być obok w mieszkaniu, niech o ile mogą, wychodzą na świeże powietrze, zamiast wciągać wyziewy choroby, niech się nie objadają, a także niech się strzegą trunków, bo błędnem jest zdanie niektórych ludzi, jakoby wódka strzegła od zarazy. *Owszem, przez rozpalenie się trunkiem, ciało staje się skłonem do zarażenia się.*

## ŻARTY.

**Zawsze dobry sposób.** Doktor; Na cierpienie pana najlepszym środkiem jest nacieranie się zimną wodą. — Chory: Robię to od roku. Doktor: W takim razie spróbuj pan zaprzestać.



## „Korzystne kupno“

znakomitych wyrobów



# KORCZYŃSKICH



z najsilniejszych nici jakoto: szewiotów w cenie od 2 K — 3 K za metr, kamgarnów od 2 k. — 7 k. za m, kortów od 3 k. — 3-50 k. m, caigów z podwójnie kręconych nici od 0-80 k. — 1 k. za m, i struksów bardzo silnych na ubranie zimowe i letnie męskie, damskie i dziecinne od 1-20 k. 1-50 k. za metr, również oksforty kolorowe bardzo słowne na koszule męskie w cenie od 0-80 k. — 0-90 k. za metr, płócienna kolorowe cieńsze gustowne także na koszule męskie od 0.80 — 90 k. za m. i płótna czysto-lniane w sztukach i na metry od 0-80 k. do 2 k. za metr, płótna pół lniane grubsze do najcieńszych od 0-50 k. do 1 k. za metr, ręczniki w tuzinach od 8. k. do 17 k. za tuzin, tak samo i na metry od 0-50 k. do 0-80 k. za metr, prześcieradła bez szwu czysto-lniane grubsze i cieńsze w cenie od 3 k. do 5 k za sztukę, kapy na łóżko bardzo gustowne we wszelkich kolorach w cenie od 3 k do 20 k za sztukę, koce na łóżka i derki na konie w cenie od 3 k. do 20 k. za sztukę, fartuszki damskie i dziecinne, kuchenne i świąteczne w cenie od 0-60 do 2 k. za sztukę, gotowe sienniki w kolorowe pasy w cenie od 3 k. do 4 k. za sztukę, gotowe kalessony czysto-lniane po 3 k. pół lniane po 2 k. i po 1.60 k. za sztukę, zegeluchy i drelichy na mundury dla policyi, straży pożarnej i studenckie po 1 k. — 1-30 k. za m. nankiny na wyspy żółte i czerwone pojedynczej szerokości od 0-80 do 2 k. za metr, a podwójnej szerokości od 1-50 k. do 4. K. za m, kłot czarny na poszewki od 1-30 do 2 k. za m., również caigi na podszewki od 0-50 do 0-70 k. za m., chusteczki do nosa zwykłe i czysto-lniane w cenie od 2 do 10 k. za tuzin i wszelkich wyrobów tkackich, które wysyłam po cenach konkurencyjnie najniższych.

Korzystajcie Państwo z tej rzadkiej sposobności kupna i żądajcie odwrotną pocztą tych materyi.

Przy zamówieniu należy oznaczyć nazwę materyi, ilość metrów, kolor żądanej materyi i w przybliżeniu cenę. Z powodu wielkiego wyboru towarów, próbek naprzód nie wysyłam, jednak przy **najmniejszym zamówieniu** z towarem wraz z cennikiem załączam.

Towar nie nadający się wymieniam, a zatem wszelkie ryzyko wykluczone.

Tkálnia i skład wysyłkowy

## ANTONIEGO BARUTA

pod opieką św. Józefa

w Korczynie obok Krosna.

## Mydło z konikiem

z mleka liliowego najłagodniej działające na skórę oraz przeciwko piegom.

**Wszędzie do nabycia.**





## Znajdźcie więcej czasu — — dla dzieci.

Rodzice kochają dzieci, starają się o nie, oszczędzają i pracują od świtu do zmroku, byle zabezpieczyć im wolną od trosk przyszłość, ale wśród tych właśnie ustawicznych trosk, nie mogą im poświęcić ani chwili czasu. Rodzice mają po największej części tylko przyszłość swych dzieci na oku, z całych sił starają się przeto oświetlić ją im — lecz zapominają przytem o teraźniejszości, o jak najkorzystniejszym jej wyzyskaniu i upiększeniu.

Jeżeli wiosna w naturze jest mało słoneczną, gdy burze lub zimna już w samym kwiecie roślinkę zniszczą lub zmrożą — nie dopuszczając do niej czasami chociaż łagodnego promyka majowego — wówczas próżna będzie nadzieja, że gorące lato, lub ciepła jesień powetuje jej ten brak słońca w chwilach jej rozkwitu — i nadaremne będą oczekiwania bogatego żniwa. Czyż nie tak samo dzieje się w życiu ludzkim?

Gdy wiosna życia, młodość, zaćmiona jest w samem jeszcze zaraniu chwilami czarnymi, troskami, wówczas cień ich całe życie już kroczy za człowiekiem i niczem już nie da się zatrzeć. Takiemu człowiekowi jest

później zawsze brak tych drogich chwil, tych szczęśliwych wspomnień, w które młodość bez trosk zawsze obfituje, a które to wspomnienia są zawsze żywymi kwiatami wśród ciernistej drogi naszego żywota.

O matki! nie usprawiedliwajcie się, że czasu nie macie na to, by go poświęcać pogawędce lub zabawie z waszemi dziećmi. Pamiętajcie zawsze, że wasza miłość ma być jak promień słoneczny — jasna — który wszystkich rozjaśnia i rozwesela, pociesza i wzmacnia. Ta jasność najpotrzebniejszą jest dla waszych dzieci. Pamiętajcie, że każda łza, którą osuszycie, każda mała niespodzianka, jaką uczynicie, każde słowo zachęty, lub uznania, każda wolna chwila z dziećmi waszemi i dla ich dobra spędzona będzie wam kiedyś wynagrodzoną. Miłość wydaje miłość — macierzyńskie przywiązanie i prawdziwe czucie przyniesie piękne owoce — a macierzyńskie łzy i prośby, chociaż po latach, ale zawsze będą wysłuchane.

Każda roślina, od maleńkiej trawki, aż po wspaniałe drzewo, rozwija się dodatnio, jeżeli ma wszystko, co jej do rozwoju jest niezbędnem. Lecz jak to drzewo nie kierowane umiejętną ręką ogrodnika pokrzywi się i zdziczeje, tak młodzież nasza, te przyszłe drzewa w ogrodzie Ojczyzny, przy najlepiej sprzyjających warunkach rozwoju, bez tej ręki wychowawczej, wyrośnie — lecz pokrzywiona i spaczona.



Aby więc zapobiedz temu i aby pokolenie nasze dobrem było, prowadźmy je dobrze; zdarza się, że w rodzeństwie każde dziecko ma inne usposobienie, z każdym więc odpowiednio postępować powinniśmy; inaczej musimy traktować synów, ci nie lubią długich morałów, roztkliwiania się, dla nich wystarczają krótkie stanowcze rozkazy — przy poważnem, a łagodnem obęściu; córki łatwiej dadzą się ująć za serce. Dzieciom wrażliwej natury wystarcza dobre słowo, lekka nagana, natomiast wobec dzieci mało wrażliwych, umysłowo tępszych, rozpieszczonych potrzeba więcej stanowczości, energii, a nawet pewnej surowości w postępowaniu.

Przedewszystkiem jednak, dzieci potrzebują dużo dobrego przykładu, a szczególnie chłopców pobudzają przykłady do naśladownictwa. Jeżeli od kolebki będziesz matko stawiać za wzór dla syna w ogóle dzieci twoich dobrze wychowane dzieci, jeżeli nie pozwolisz przestawać im w towarzystwie, którego sama dobrze nie znasz, to dziecko takie musi być dobrem. Można tu nadmienić, że przy wychowaniu chłopców, pomoc i dobry przykład ojca jest niezbędnym. Ci mężczyźni mali, najbardziej podatni i wrażliwi są na przykłady męskie; potrzebują oni wzoru rodzaju męskiego i tym dla nich powinien być najpierw ojciec, a potem nauczyciel itd.

Na wychodźstwie na nasze młode pokolenie, działa głównie wpływ matek ostatnich lat. Tu właśnie odczuwają wielkość swego posłannictwa i całą odpowiedzialność w obec narodu dla nich ciężącą. — Powinny więc zjednoczyć wszystkie swe siły duchowe i materialne, by tym wielkim i świętym obowiązkiem zadość uczynić, by jako matki-Polki wychować dzieci swe w gorącej wierze swych ojców i miłości Ojczyzny; by synowie i córki ich godne były zwać się dziećmi ukochanej, a tak nieszczęśliwej Polski.

I dla ciebie, matko, dobrze wychowane dzieci, będą nagrodą za trudy i znoje, któreś przy ich wychowaniu poniosła; będą one mogły ocenić twe poświęcenie się dla

nich i gdy się postarzejesz, nie tylko będziesz miała podporę i opiekę, lecz siwy twój włos będzie znakiem świętości dla rozumnych dzieci twoich.

A kiedy powieki twoje sklejać będzie sen wieczny — jakie zadowolenie odbije się w twych źrenicach; w ogrodzie, w którym tyś ogrodniczką była, nie ma drzewa, któreby zasługiwało na wycięcie!

## DO POLEK.

Teofil Lenartowicz.

O siostry moje, o Polki kochane!  
W jakież wam przywdziać się stroje?  
Śliczności nasze, wy róże różane,  
Świeże i hoże dziewoje!

Ja, co tak znam was, poradzę wam szczerze:  
Jeśli kochacie te łany,  
Niechaj się każda jak łąka ubierze  
W pogodnej wiośnie wieśniaczej.

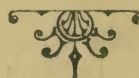
Noście sukienki w różnobarwne kwiatki,  
Wy wierne córki tej ziemi,  
A jak je uszyć, dziewczę z chłopskiej chatki,  
Naucz sływoy prostemi.

Gdy nasze dziewczę z zagrody kmiecej  
W wiślane spogląda fale,  
Z dumą zarzuci warkocze przez plecy,  
Sute poprawi korale.

I tak się czuje na swej ziemi pewną,  
Tak dumną habrów girlandą,  
Jak gdyby była krakowską królowną  
I Polką najpierwszą Wandą.

Ona to może, lecz nie żadna inna,  
W barwne sukienki odziana;  
Polka jak łąka piękna być powinna,  
Czysta jak fala wiślana.

I taka skromna, jak lilijka w wiośnie  
I dumna między obcemi —  
Ona, co matce na pociechę rośnie,  
I na pociechę swej ziemi.





## BEZSUMIENNI.

Byli na wsi ubodzy małżonkowie, którzy nie posiadali ani zagona i żyli tylko z zarobku. Gdy urodziło im się dziecko, umyślili iż oddadzą je na wychowanie do kumoszki, a kobieta pójdzie za mamkę do wielkiego miasta, skąd za wykarmienie cudzego dziecka, zarobi tyle, iż zakupią grunt i tym sposobem, dzieciak kwilący teraz w kołysce, nie będzie już biednym wyrobni-kiem ani włóczęgą, lecz posiadaczem ka-wałka ziemi.

Ponieważ Dorota była młodą i zdrową, rychło dostała miejsce. Żegnając się ze swym jedynakiem, ostatni raz dała mu ssać, a potem widząc iż zasnął, zsunęła zasłonę rozpiętą na trzcinowej obręczy i zcicha o-deszła, poleciwszy jej gorąco opiece kumy.

Lekarz w mieście, który zbadał jej zdrowie, sprowadził ją do jednych państwa, którzy potrzebowali mamki i rzekł:

— Kobieta to zdrowa i spokojna, wy-daje mi się tylko nieco drażliwa. Pierwszy raz karmi, trzeba unikać dla niej wzruszeń.

Rzeczywiście Dorotka miała jeszcze łzy w oczach, bo myślała o porzuconym swym malcu, lecz po chwili, wzięwszy na ręce to drugie dziecko, które zaczęło ją lekko ustecz-kami za pierś pociągać, uczuła już mniej żalu niż przedtem. Odtąd z pewną rado-ścią zaczęła je kołysać, karmić i powijać. Przyciskając je do serca, nieustannie po-wtarzała: — Mój maleńki... mój maleńki...

Z natury była ona łagodną i mało wy-magającą, więc niezdołną, była stawiać wielkich żądań swoim państwu, bo nie po-siadała wady łakomstwa, jaką miewają nie-raraz inne mamki. Z radosną wdzięcznością składała ręce, ilekroć dla swego Jasieńka dostała jaką zużytą szmatkę i nie zazdro-ściła spotykanym na przechadzce innym mamkom, u których przy czepcach powie-wały długie, rozpuszczone wstęgi.

Pan i pani cieszyli się po cichu z ta-kiego nabytku. To ich tylko martwiło, że gdy list ze wsi nadchodzący w sobotę, co dwa tygodnie, spóźnił się czasem, Dorotka wpadała w dręczący niepokój, a dziecko

dostawało boleści. Listy te były zawsze dyktowane przez kumoszkę, a pisane przez miejscowego nauczyciela. Zawierały one mieszaninę przeróżnych wiadomości o mal-cu jego zdrowiu, ząbkowaniu, o polewkach, jakie już jada itp.

Dorota nie znając ani jednej litery, li-sty te przynosiła do swej pani i czytania ich słuchała z natężoną uwagą i oczyma w górę podniesionemi w zachwycie, wyda-jąc ciche wykrzyknienia. Dumną się uczuła w duchu, dowiedziawszy się, iż jej małemu, prędzej niż jego mlecznemu bratu zaczęły się ząbki wyrzynać.

Pani skończywszy list czytać, zawsze dodawała te słowa:

— Widzisz więc Dorotko, że śmieszna jesteś, troszcząc się daremnie.

Wtedy kobiecina ze łzami przysycha-jącemi jej na policzkach, po cichu się tylko uśmiechała.

Raz jednak list ze wsi nie przyszedł. Dorotka wpadła w głuchą rozpacz. Pań-stwo wysłali telegram z zapłaconą odpo-wiedzią, do nauczyciela owej wioski. Te-goż jeszcze wieczora nadeszła odpowiedź:

„Dziecię wczoraj zmarło na anginę.“

Pan i pani siedząc naprzeciw siebie w salonie, naradzali się, patrząc na papier z telegramem leżący przed niemi na stole. Wreszcie rzekł pan:

— Musimy na razie zataić przed mam-ką tę wiadomość i później dopiero ją wy-jawić.

Pani zupełnie się na ten pomysł zgo-dziła i odpowiedziała:

— Inaczej byłaby gotową nas opuścić, a dziecko właśnie teraz najwięcej z pokar-mu jej korzysta. Trzeba ją tymczasem tylko uspokoić.

A potem, jednogłośnie, oboje zrobili uwagę: — Ci prości ludzie tak ma-ło mają sumienia!

Zawołano Dorotę, a pan pokazując jej papier, rzekł z wielkim spokojem:

— Twoje dziecko jest zdrowe: to pan nauczyciel chorował na zastrzał w palcach i dlatego na czas nie napisał.

Potem państwo postarali się, aby przy-jąć i zniszczyć list męża pełen żalu, wzy-

wający Dorotkę do jaknajrychlejszego powrotu z wyrzeczeniem się kupna gruntu. Od tego czasu, przez trzy miesiące, dokładnie co drugą sobotę, pan rzucał do skrzynki pocztowej listy, które sam pisał, a które następnie pani odczytywała mamce.

Były w tych listach różne wymyślone szczegóły, a panu łatwo było je pisać, bo patrzył jak jego własne dziecko rozwijało się i według tego opisywał tamto. Takimi wymogami dopomagali sobie państwo w oszukiwaniu mamki aż do dnia odłączenia. Przez cały ten czas nie umieli znaleźć chwili, któraby im się wydała odpowiednią, by prawdę oznajmić Dorocie.

Ta słuchając czytania fałszywych doniesień, uśmiechała się radośnie, mówiąc: — Mój Jasienko już mówi: Hoj, da! da! — Niech pani będzie łaskawa napisać kumie, by mu nie dawała gryść korzonka, bo to psuje obsadę zębów.

Państwo słuchali jej wesołego gadania, nie przerywając jej i odkładali uwiadomienie o smutnej wieści aż do ostatniej chwili. Nareszcie, gdy malec państwa zaczął jadać polewki, nadeszła chwila odjazdu.

Dorotka przywiązała się do wykarmionego dziecka i żal jej go było trochę porzucać, lecz myśląc znów o ujrzaniu własnego, uniesiona była radością. Właśnie pan postanowił ostatecznie wyznać jej wszystko i zastał ją pakującą swój tłumoczek. Ujrzał ją tak wzruszoną i uszczęśliwioną, że cofnął się ze swym zamiarem, obawiając się jej wyrzutów. Pomyślał wtedy, że hojne wynagrodzenie, za wykarmienie dziecka uśmierzy boleść chłopki, więc wyjąwszy z biurka dwieście koron, wręczył je Dorci i powiedział:

Wypielęgnowałeś starannie nasze dziecko, oto masz zapłatę. Zachowamy twoją usługę w pamięci.

Potem rzekł do żony:

— Odwieź ją na dworzec kolejowy. Jest teraz w dobrem usposobieniu. W drodze powiesz jej o stracie dziecka, w paru słowach. Łatwiej ci to pójdzie niż mnie, bo jesteś kobietą.

Pani z mamką odjechała, a gdy wieczorem spotkali się państwo przy jadalnym stole, a naprzeciw nich zasiadł rozkoszny

chłopak, na wysokiem krzeselku, bijąc w stół łyżeczką, pan zapytał: — No, i cóż?

A pani, trochę zawstydzona, spuściła oczy na swe białe ręce przybrane w bogate pierścienie i odrzekła:

— Biedaczka wciągnęła mię po drodze do jakiegoś sklepu z bielizną, gdzie nakupiła mnóstwo drobiazgów dla swego Jasienka. Wydawała mi się tak szczęśliwą, że sumienie nie pozwalało mi jej zasmucić. Cóż chcesz, mój drogi, to nie moja wina, że jestem tak czuła! Odkładałam wiadomość do chwili, gdy będzie siadała do pociągu... ale nie zdobyłam się. Odjechała — i nic jej nie powiedziałam....

Wyobraźcie sobie, drogie Czytelniczki, żal i boleść biednej kobiety, gdy wróciła do domu.

Ale w sercu stłumić je musiała, bo jakiegożby zadośćuczynienia miała żądać od oszukańczych samolubów?

## ZŁOTE ZIARNKA.

Kto jest dobry, ten wesoły,  
Temu każda chwila błoga  
Nie przynębią go mazoły,  
Ani troski go nie zmoga.



Chociaż chodzi człek w siermiędze,  
I choć w oczy wiatr mu wieje,  
Cnota słodzi jego nędzę,  
Niebo się do niego śmieje.



Bo kto kocha Boga, ludzi  
I pracuje na wzór pszczoły,  
Ten śni błogo, rad się budzi;  
Kto niewinny, ten wesoły.



Czem bogactwo bez rozumu, tem uroda  
bez cnoty.



Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.



## Rady domowe.

### Czego nie robi dobra gospodyni?

1. Nigdy nie szuka kluczy, bo je zawsze wiesz na tym samym gwoździu.
2. Nie bierze towarów na kredyt, lecz za wszystko płaci gotówką i w oddzielnej książeccze prowadzi spis wydatków.
3. Nie suszy wilgotnego obuwia przy gorącym piecu.
4. Nie sypia do późnej godziny i nie pozostaje do północy poza domem.
5. Nie prowadzi gawęd z sąsiadkami po podwórzach i sieniach.
6. Nie pozwala sługom donosić sobie plotek.
7. Nie trzyma brudnej i wilgotnej bielizny w zachowaniu.
8. Nie pozostawia mydła w wodzie.
9. Nie używa szpilek zamiast guzików i nie przyszywa tychże w ostatniej chwili.
10. Nie pozwala, aby się światło paliło bez potrzeby.
11. Nie rozcina na paczkach żadnego szpagatu, lecz rozwiązuje go i chowa na użytek.
12. Nie rozłupuje drzewa nożem stołowym.
13. Nie używa nożyc zamiast obcęgow do wyciągania gwoździ z pak.
14. Nie wbija gwoździ żelazkiem do prasowania, ani innym ciężkim przedmiotem, zamiast młotkiem.
15. Nie pozostawia byle gdzie butelek ani torebek z trującymi lub szkodliwymi rzeczami.
16. Nie stawia naczyń z gorącymi płynami tam, gdzie mogłyby je dzieci łatwo dosięgnąć.
17. Nie płucze szklanych naczyń we wrzącej wodzie.
18. Nie dopuszcza, by muchy wpadały do potraw i napojów.
19. Nie stawia gorących garnków ni misek na politurowanym stole.
20. Nie kraje chleba, póki jeszcze ciepły.
21. Nie rozbija jaj do ciasta, nie powąchawszy wprzód, czy nie zepsute.
22. Nie dopuszcza, by mleko wykippało

lub przypaliło się, ani też, by skwaśniało i zwarzyło się.

23. Nie gotuje żadnej potrawy bez pokrywki.

24. Gotuje raczej dłuższy czas na po-  
wolnym ogniu, niż krótko na wielkim.

25. Nie podaje na stół niedowarzonej, przypalanej ani przesolonej potrawy. —

**Przeciw zwarzeniu się i skwaśnieniu** mleka, wieśniacy w południowej Rosyi, gdzie bywają wielkie upały, — dodają do mleka kilka kropel soku wyciśniętego z chrzanu.

**Ziarna z dyni** (arbuza, bani, korbula) potłuczone i ugotowane, są dobrem poży-  
wieniem dla świń. — Wyłuskane, oczy-  
szczone i potłuczone stanowią wyborny  
środek leczniczy na wszelkie rany. Można  
ich też użyć na olej do palenia lub jedze-  
nia. Z 15 tu litrów ziarenek wyłoczyć moż-  
na 8 do 10 litrów dobrego oleju.

**Wilgotne ściany** można osuszać pro-  
stym a skutecznym środkiem, którym jest,  
obsadzanie ich na zewnątrz bluszczem.  
Liście bowiem tej rośliny, układając się pio-  
nowo, zasłaniają ściany od deszczu i wszel-  
ka wilgoć, jaka z fundamentów i powietrza  
pochodzi, zostaje wchłonięta przez liście  
bluszczu, a przez to ścianom nie uszkodzi,

**Pranie pierza.** Jeśli pierze jest dłu-  
go używane, lub kupione i niepewnej czy-  
stości, nie jest zdrowo ani miło spać na  
takiej pościeli. Aby temu zapobiedz naj-  
lepiej wyprać je w następny sposób: Wsy-  
pać pierze w worek z rzadkiego płótna,  
przesypując garstką skrobanego mydła; w  
kotle zaś dużym rozgotowawszy miękką wo-  
dę z mydłem, aż woda z bieleje, włożyć  
w nią worek i gotować przez godzinę  
lub półtorej, często podczas gotowania  
przewracając i ugniatając tępym drążkiem.  
Potem wyjąć i wyłożyć na dużą białą, wan-  
nę lub korytko, nalać czystej miękkiej wo-  
dy, worek z pierzem wygnatać, wodę zmie-  
niać, aż będzie zupełnie czysta. Wtedy wy-  
sypać pierze z worka na prześcieradło i w  
suchem miejscu zupełnie wysuszyć. Włożyć  
potem w suchą i czystą beczkę o jednym  
dnie, roztrześć kijem, przebrać i nałożyć  
w poduszki. Będzie jak świeże.



**Pobielanie miedzianych naczyń.** Jeśli kto naczynia miedziane posiada w domu do użytku, niepotrzebnie by płacił za ich pobielanie, bo przy dobrej chęci łatwo to samo w domu zrobić potrafi. Czysto wyszorowany rondel lub inne naczynie postawić trzeba na węglach i niemi obłożyć, aby się cały mocno rozgrzał, wrzucić do niego dobrej, angielskiej cyny, a gdy ta się roztopi, dodać szczyptę soli amoniakowej a wiązką grubych błahów czyli pakus, rozprowadzać płynną cynę po całym wnętrzu naczyń. W miejscach, gdzieby cyna chwyciła się nie chciała, dodać trochę amoniaku, a zaraz pomoże.

Trzeba wielką na to zwracać uwagę, by cyna była czysta, bez domieszki ołowiu, bo ten jest równie jak miedź, szkodliwym zdrowiu. Czystą, nie fałszowaną cynę poznaje się po głośnem chrzeszczeniu, które wydaje przy zginaniu pręcików, w jakich się kupuje.

## Rady lekarskie.

**Czarna krosta** zdarza się najczęściej w okolicach wilgotnych, a tworzy się na różnych częściach ciała w ten sposób, że najpierw występuje mała puchlina, na której ukazuje się wierzch jakby główka od szpilki, przechodzący powoli w barwę czarną. W ciągu 24 godzin rozszerza się puchlina tak nagle, że zwykle do trzech dni człowiek życie kończy. Bardzo często na utworzenie się czarnej krosty wpływa spożycie bydlęcia chorego na zapalenie śledziony. Choroba czarnej krosty prawie zawsze jest nieuleczalna; nie pomaga na nią wypalanie ani wyrzynanie. Najniebezpieczniejszą jest krosta ukazująca się na lewej ręce.

Jedynym może a zarazem i najpewniejszym środkiem przeciw tej chorobie, gdy jeszcze środek puchliny jest barwy czerwonej a nie przyszedł jeszcze w czarną, przyłożyć na niego plaster z wezykatoryi rozsmarowanej na szmatce wielkości talara, posypawszy go po wierzchu drobno potłuczonym *auripigmentem*, który kupić można także w aptece;

okłady te trzeba zmieniać tak długo, dopóki puchlina nie zacznie schodzić. W braku wezykatoryi można użyć plastra z *diachilum*. Środek taki okazał się już nieraz skutecznym.

**Wartość zdrowego snu.** Odpowiednio do stanu zdrowia, do sił, do zajęć, potrzebuje każdy człowiek 6 do 10 godzin snu na dobę. Kto się nie wyśpi w dobrze przewietrzonym pokoju tego mózg i nerwy nie wypoczęły jak się należy, nie pracują tak jak powinny, wszystkie czynności duchowe są nadwężone. Człowiek, należycie nie wyspany, nie ma chęci do pracy, jest niezdeterminowany, powolny w swych postanowieniach niezadowolony, drażliwy i fizycznie niezdrowy. Pamiętać powinniśmy o tem zwłaszcza teraz w obecnej porze, kiedy zwykle lubimy wieczorem wysiadywać lub pracować przy sztucznym świetle. A zatem ułożyć się do snu wcześniej, ze zachodem słońca — zato rychlej wstać! Zaoszczędzisz przez to nie tylko na wydatkach na światło, ale przede wszystkim na zdrowiu zwłaszcza kochanych twych nerwów, mózgu i oczu! —

**Dłuższe siedzenie w stołeczku dziecięcym** jest dla wszystkich dzieci przed szóstym miesiącem szkodliwe. Dla dziecka w pierwszym roku najkorzystniejsza jest pozycja leżąca. — W czwartym miesiącu dziecko samo próbuje głowę podnosić. — Później stara się wzniesć i resztę ciała. Prób tych nie trzeba zbyt forsować, lecz raczej lepiej jest pozostawić tę sprawę naturalnemu biegowi rzeczy, ażeby słaby jeszcze rdzeń pacierzowy dziecka na tem nie ucierpiał.

**Przestroga dla cierpiących na uszy.** Kto cierpi na słuch, powinien się bardzo wystrzegać, ażeby woda nie dostała się do uszy przy myciu i kąpaniu. Jeśli bębenek uszny przedziurawiony, wtenczas woda może się dostać bardzo łatwo do środkowego ucha, gdzie młotek i kowadełko, i pociągnąć za sobą bardzo bolesne i niebezpieczne zapalenie. Zaleca się więc przed kąpielą zapchać dobrze otwór uszny watą, umaczaną w czystym olejku najlepiej migdałowym. Kto cierpi na słuch, nie powinien brać zbyt



zimnych kąpeli tylko ciepłe, nie powinien również skakać w wodę głową naprzód.

**Kamień** tworzący się w pęcherzu lub nerkach można wyprowadzić, gdy się cierpiącemu da 4 razy na dzień po pełnym kieliszku soku wyciśniętego z czarnej rzodkwi zimowej. Musi on zarazem zachować mierność w jedzeniu; unikać trunków, mięsa, mącznych i ciężkich pokarmów.

## Rozmaitości.

— **W letargu?** O tajemniczym wypadku, który się wydarzył w Poznaniu, donoszą pisma poznańskie co następuje: W czwartek rano zmarła prawie nagle żona mistrza stolarskiego p. Maskymiliana Lewandowskiego z Grobli i pogrzeb odbyć się miał w niedzielę pół do 5. po południu, Ciało przewieziono już na cmentarz nowy, farny, lecz spuszczenia zwłok do grobu w ostatniej chwili zaniechano, ponieważ utrzymywała się uporczywie pogłoska, że rzekomo zmarła znajduje się w letargu.

Lewandowska była w środę rano jeszcze na targu; w nocy dostała kurczy i silnych bólów połogowych, z powodu czego przewieziono ją do kliniki kobiecej na Jeźcach, gdzie dnia następnego nad ranem po urodzeniu dziecka rzekomo skonała. Zwłoki ustawiono w kostnicy i pogrzeb wyznaczono na niedzielę. Wszyscy, którzy oglądali zwłoki, byli jednak tego zdania, że rzekomo zmarła znajduje się tylko w letargu, ponieważ na jednym policzku do ostatniej chwili zauważyć się dawał świeży rumieniec, wszystkie członki były giętkie, wcale nie skostniałe i na całym ciele występowały poty. Pomimo tych objawów lekarze stanowczo orzekli, że Lewandowska nie żyje. Ks. mansyonarz dr. Zwolski od fary, który zwłoki eksportował na cmentarz, na usilne prośby uczestników pogrzebu, kazał przed spuszczeniem zwłok do grobu trumnę jeszcze raz otworzyć i wówczas naocznie zauważył występujący pot na twarzy zmarłej. Wobec tego kazał pogrze-

banie zwłok wstrzymać i zawiadomił o swem spostrzeżeniu prezydenta policyi, który zarządził natychmiastowe przewiezienie zwłok do lazaretu miejskiego.

Przy ponownych oględzinach ciała stwierdzili jednakowoż lekarze, że Lewandowska rzeczywiście umarła.

— **Pożarci przez ludożerców.** Według wiadomości, przywiezionych z państwa Kongo przez parowiec „Leopoldville“ na rzece Kongo zatonął podczas burzy parowiec belgijski „Ville de Brugos“. Część załogi i podróżnych utonąła, część zaś dostała się wpływ na leżącą pośrodku rzeki wyspę Ukaturaka. Tam jednak napadły nieszczęśliwych rozbitków plemiona ludożercze i pożarli ich. Dowiedziawszy się o tem, władze państwa Kongo wysłały na Ukaturakę wyprawę karną, która powiesiła sześciu przywódców plemion, uczestniczących w strasznej uczcie.

**Mężczyzna jako panna młoda.** Nieprawdopodobna a jednak prawdziwa awantura zdarzyła się w Szangaju w Chinach. Oto przed kilku tygodniami sądzono tam publicznie sprawę niezwyklego oszusta Hsu-Ah-Mei, 23-letniego młodzieńca. Był on poprzednio czeladnikiem krawieckim, ale gdy mu się manipulacya z igłą znudziła, przedzierzgnął się w deklamatora i śpiewaka. Nowe rzemiosło jakoś nie szło, więc za namową pewnego golibrody, młody Hsu-Ah-Mei, mając warunki zewnętrzne: małą, świeżą twarz i malutkie rączki, przekształcił się w kobietę, przywdziewając strój niewieści. W planie golibrody było, — jak zeznał podsądny — wydać go za kokobądz, byle mającego sporo grosza, oczywiście w celu ograbienia nowożeńca zaraz po weselu. Znalezione też wkrótce konkurenta w osobie krawca Man-Ah-Wo. Już miały się odbyć zaślubiny i uczta weselna była gotowa, gdy „pan młody“ coś zmiarkował i po cichu kazał sprowadzić sędziego. Ten po zbadaniu stanu rzeczy wydał na miejscu wyrok, skazujący „oblubienicę“ na 500 bambusów — obyczajem chińskim — w gołe pięty. Wyrok natychmiast wykonano, poczem dla zaostrenia kary fałszywą pannę młodą w ślubnych szatach, straszliwie



zmiętych, i poszarpanych, przywiązano do deski i wystawiono na widok publiczny przy północnej bramie miasta.

— **Niesmaczny żart** — urządziła pewna pani młodej parze w Koepniku na ich ślubie. Otóż podczas wesela odebrali nowozaślubieni pudełko, w którym znajdował się wieniec dla umarłych, ubrany czarną krepą. Towarzystwo weselne było niesmacznym żartem do żywego oburzone. Śledztwo policyi wykazało nareszeie, że sprawczynią owego pomysłu była pewna pani, która w ten sposób chciała zemścić się na młodym panu.

— **Ożenił się z własną córką.** Przed sądem w Bydgoszczy stawał Tomasz Wolandt z Szwedrowa, który ożeniwszy się w r. 1878, po kilku latach wyjechał do Ameryki, pozostawiając córką Michalinę, mającą wówczas 1½ roku. Ponieważ Wolandt znaku życia o sobie nie dawał, żona jego poszła po raz drugi za mąż. Córka Michalina, mając lat 20, wyjechała również do Ameryki tam wyszła za mąż za własnego ojca, który rzekomo nie wiedział, że to jego córka. W jesieni roku ubiegłego powrócił Wolandt ze swoją „drugą żoną“ do Szwedrowa i tu cała sprawa wyszła na jaw. Przed sądem obstawiał, że jest zupełnie niewinny, ale przesłuchania świadków wypadły na jego niekorzyść. Sąd skazał go na rok i trzy miesiące cuchthauzu.

— **Żona kupiona na wagę.** Niezwykły ten wypadek zaszedł w pewnej węgierskiej wiosce. W okolicy tamtejszej panuje bardzo stary zwyczaj, że narzeczony płacić musi swym przyszłym teściom krótko przed weselem stosowne odszkodowanie. Pewien bogaty gospodarz w żaden sposób nie mógł się ugodzić z narzeczonym swjej córki o ową cenę kupna. Zawołano więc miejscowego burmistrza, którym jest pewien rzeźnik, by rozsądził spór. Ten też wydał wyrok Salomonowy. Zupełnie po rzeźniku ustanowił, że za funt wagi narzeczonej, narzeczony zapłacić winien 2,50 mk. Dziewczynę zważono, a że

ważyła tylko 86 funtów, więc wielce uszczęśliwiony narzeczony zapłacił 215 mk.

— **Ładny wiek.** Rocznicę 108 urodzin doczekał się żyjący w ochronie w Poznaniu Suwiczak. Starzec jest jeszcze tak żwawy, że prawie przez cały dzień jest na nogach. Przed ośmiu laty, więc w setną rocznicę urodzin, wyznaczono mu w drodze łaski 150 mrk. rocznej renty.

**Sposoby i przepisy lecznictwa przyrodniego.** Z 86 rycinami. Wydawnictwo „Przewodnika Zdrowia“ (Czarnowski, Berlin, Weissenburgstr. 27). Cena z przesyłką 55 fen. = 60 hal. = kop.

W naszych czasach wszyscy prawie lekarze coraz więcej zwracają uwagi na wskazówki i wymagania przyrody, Im więcej tak wśród publiczności, jak i wśród kół lekarzy sumiennych zdobywa sobie uznanie pewnik, iż dotychczasowe środki lecznicze są niewystarczające, że trzeba stosować więcej „przyrodnych“ środków, tem niezbędniejszą staje się potrzeba zwiezłych rozmaitych podręczników w tej dziedzinie wiedzy.

Potrzebie tej dla społeczeństwa polskiego zadość uczyni powyższa książeczka. Zawarte w niej przepisy są czerpane z długoletnich badań sumiennych lekarzy, kierowników najprzedniejszych zakładów lecznictwa przyrodniego. Treść książki następująca: Różne rodzaje owijań — Wycierania i zmywania — Kąpiele — Łaźnie parowe — Owijania wedle Knajpa — Okłady dla dzieci — Kąpiele słoneczne, powietrzne — Kąpiele elektryczne — Kąpiele piaskowe — Ćwiczenia w oddychaniu — Płukanki, wlewki i zatryski — Znaczenie ziół w lecznictwie — Wlewki roślinne.

Liczne dobre ryciny ułatwiają znakomicie wykonanie zabiegów.

**I to kosztuje.** Kupiec. (do handlarza win): Czemu pan wszystkie czerwone wina drożej sprzedajesz niż białe? — Handlarz: — I cóż pan myślisz, że farba nic nie kosztuje?